TYGODNIK KATOLICKI.

№ 51. Grodzisk, 24. grudnia 1870. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

II.

Małżeństwo, — jego nierozwiązalność, — małżeństwo cywilne.

Jako rodzina jest podstawą przyrodzoną Kościoła i państwa, tak znowu małżeństwo podstawą jest rodziny. Wszystko zatém, co wzmacnia i ustala małżeństwo, ustala także i wzmacnia rodzinę; wszystko, co szkodzi i podkopuje małżeństwo, podkopuje także i rodzinę.

Zapatrywania takie wzniosłe o małżeństwie znajdujemy u niektórych ludów starożytnych, które nieznały wielożeństwa, a trwałość związku małżeńskiego ceniły tak wysoko, że żony po śmierci mężów nie wstępowały już powtórnie w związki małżeńskie.

Chrześciaństwo przywróciło małżeństwu znaczenie całkowite przez Boga mu nadane, i wzięło je w obronę naprzeciw wszelkim złym skłonnościom i namiętnościom serca ludzkiego. Nie masz myśli wznioślejszéj nad małżeństwo pojmowane w duchu kościoła, nie masz na świecie dobrodziejstwa większego nad małżeństwo zawarte w téjże myśli i w tymże duchu. I niezawodną to jest prawdą, iż zniknęłaby wielka część nędzy doczesnéj z téj ziemi, gdyby zawierano wszędzie małżeństwa w duchu chrześciańskim i kościelnym, i gdyby zasady i nauki chrześciańskie ożywiały i użyzniały małżeństwa takie. To też uporządkowanie i udoskonalenie społeczeństwa zacząć się powinno z dołu od fundamentów, nie zaś z góry od szczytu. Od fundamentu trzeba rozpocząć budowę domu, a wykształcenie umysłowe dziecka gruntować trzeba na pierwszych początkach. Dla porządku światowego fundamentem jest małżeństwo. Ta prawda obecnie bardzo bywa zapoznawana. Zapominają mężowie stanu o podstawach i podwalinach prawdziwéj pomyślności i zdaje im się, że mogą zastąpić te podwaliny ogólną polityką światową. Ludzie, którzy sami małżeństwo depcą nogami, którzy pomiatają prawami rodziny, chcą urządzać państwo, chcą uporządkować świat!

Dwa główne prawidła zasadnicze, na których polega istota małżeństwa chrześciańskiego, są jedność mężczyzny i niewiasty, i nierozwiązalność węzła małżeńskiego. Że mianowicie nierozwiązalność należy do istoty małżeństwa i do właściwego zadania jego przyrodzonego, poznajemy pomnąc na jego przeznaczenie, które się zasadza na tém, ażeby małżeństwo było niejako zakładem, któryby jak najdoskonaléj wychował człowieka uwzględniając wszelkie potrzeby, jakim podlega człowiek w swéj młodości i niemowlęctwie. Takie zaś przeznaczenie małżeństwo wypełnić może tylko wtedy, gdy jest nierozwiązalne. Jeżeli człowiekowi w późniejszém życiu jego zagrażają namiętności bliźnich, naprzeciw którym obrony szukać może u sądów, to daleko bardziéj narażona jest dziecina drobna na najokropniejsze namiętności — i trwa to dopóty, dopóki nie wystąpuje na świat z łona rodziny. A ileż to występków popełnić można na dziecku nieletnim. Nie mówiąc o wszystkich innych, których niegodzi się nawet wyrzec ustami ludzkiemi, a ktore osądzi kiedyś wszystkie Bóg sprawiedliwy, — wieleż to zelżywości i katowania doznawają i cierpią niezliczone dzieci ze strony rodziców takich, co niewolnikami się stali złych żądz i namiętności? Wtedy tylko, gdy małżeństwo uważane za rzecz świętą, gdy nie mają doń przystępu namiętności, gdy rodzice sami rozważając wzniosłą sprawę nierozwiązalności małżeństwa kształcą własny swój umysł, wtedy jedynie można mówić o życiu rodzinném takiém, jakie przeznaczył Bog ku wychowaniu człowieka. Tutaj także miłość prawdy nakazuje mi wygłosić myśl tę prawdziwą, że lubo dogmat protestancki przypuszcza rozwód małżonków, jednakowoż wszyscy małżonkowie protestanccy prawdziwie w myśl chrześciańską trzymają się mocno przekonania o nierozwiązalności ich związku; tak myślą, tak czują, tak żyją, jakoby nie było już dla nich żadnego rozwiązania węzła małżeńskiego.

Tam zaś, gdzie ustanowione rozmaite ulżenia dla małżonków chcących się rozwieść, małżeństwo staje się miejscem zgorszenia, gdzie zwalczają się wzajemne złe i przewrotne żądze z uszczerbkiem całéj rodziny a mianowicie dziatek niewinnych. Nazywają okrutnemi prawa nakazujące żyć wspólności węzła małżeńskiego ludziom, których już nie łączy miłość, a nie widzą okrucieństwa straszliwego, popełnionego względem dzieci tam, gdzie w małżeństwie górują żądze i namiętności wszelkie, nie widzą, jak bardzo na tém cierpi dobro publiczne, gdy gwoli kilku wyjątków pojedynczych ponoszących wreszcie skutki własnéj swéj winy, odstępują od wznioséj idei samego porządku małżeńskiego. Bóg żywot dzieci zespolił niejako z małżeństwem, i dla tego rodzice, jeżeli nie chcą wyprzeć się zasad przyrodzonych, już z przyrodzenia swego zobowiązani są przyjąć na siebie te warunki, jakie niezbędnie winny być zachowane jeżeli życie i dalszy byt dziatek mają być dobrodziejstwem dla nich.

Rozwiązalność małżeństwa nie jest to samo co małżeństwo cywilne. We Francyi zniesiono rozwód w r.

1829 i od tego czasu istnieje małżeństwo cywilne obok nierozwiązalności małżeństwa; prawodawstwa protestanckie Niemiec nie znają małżeństw cywilnych, natomiast mają rozwód. Pomimo tego wszystkiego jedno z drugiém stoi w ścisłym związku. Domaganie się małżeństwa cywilnego, w czasach dzisiejszych ma za przyczynę nie tylko żądzę grzészną tych katolików lekkomyślnych albo niereligijnych, którzy wprowadzeniem małżeństwa cywilnego chcieliby ułatwić sobie rozwód oraz zawarcie nowych związków wbrew prawom kościelnym i dogmatom swéj wiary, lecz przedewszystkiém szukać należy przyczyny w zamysłach owéj czerni, która dąży do tego, ażeby jak najwięcéj pozbawić znamion chrześciańskich małżeństwo a z niém zarazem i rodziny, a która w niecném swém pojmowaniu małżeństwo uważa za ustanowienie czysto świeckie. Wiém ja dobrze że w celu uzasadnienia i popierania tego żądania swego powołują się na wolność sumienia; wszakże jest to ze strony państwa uznanie i poszanowanie wolności najzupełniejsze, gdy (pominąwszy stronę majątkową małżonków, o któréj tu nie masz mowy) dozwala w sprawach małżeńskich każdego sądzić według praw jego religii oraz kościoła. Dopóty ktoś uchodzi za członka kościoła pewnego, nie wolno mu się uskarżać, gdy sądzony bywa według zasad religii, do któréj się sam przyznaje. Nie może téż być zadaniem państwa, brać w obronę ludzi lekkomyślnych, którzy niesumiennie przekraczają najświętsze prawo kościoła swego.

W końcu nadmienić jeszcze wypada, że lud nasz prosty przejąwszy razem z chrześciaństwem naukę o świętości i nierozwiązalności małżeństwa, zachował je silnie i trwał stale przy tém zapatrywaniu się na ustanowienie to Boże przez wszystkie wieki aż dotychczas. I dziś jeszcze lud nie myśli ani niechce *małżeństwa cywilnego*, i takim jest on we wszystkich krajach, gdzie tylko mała liczba ludności miejskiéj, i to więcéj w skutek uprzedzenia i ślepego naśladowania, aniżeli z przekonania rozumnego łączy się sztucznie z krzykaczami wołającymi o małżeństwo cywilne. Co znowu niech nam będzie przykładem, jak mało reprezentowany jest lud przez ów liberalizm fałszywy, który nie wie wcale co myśli lud, ani czego chce, i który tak mało szanuje przekonania religijne tego ludu.

Dążności zatém owe zmierzające do zaprowadzenia małżeństw cywilnych, należą do najnieszczęśliwszych i najzgubniejszych dla ludzkości, i jest to obowiązkiem wszystkich katolików, ażeby opierali się temu jednomyślnie. wszelkiemi siłami,

---

Rodzina, państwo, kościół,

1) są trzema instytucyjami, pośród których człowiek tu na ziemi zaczyna żyć, żyje, i kończy swój żywot. Są to instytucyje Boże, t. j. ustanowione są przez Boga, i dla tego co do istoty swojéj niezawisłe są od woli ludzkiéj, tak że człowiek bez nich nie zdoła osięgnąć przeznaczenia swego iście ludzkiego.

2) Ponieważ wszystkie trzy instytucyje pochodzą z Boga, przeto także co do istoty swéj nie mogą sprzeciwiać się sobie.

3) Istota trzech tych istytucyi oznaczona jest przez Boga częścią w porządku rzeczy, jaki ustanowił Bóg w przyrodzeniu, częścią także w objawieniu Jego nadprzyrodzoném

4) Urządzenie i forma szczegółowa pozostawione są częściowo woli i postanowieniu ludzi, którzy obdarzeni zostali tym końcem rozumem i wolnością.

5) Te urządzenia ludzkie rozmaite będą stósownie do czasu, miejsca i okoliczności, i wolno stanowić urządzenia takie, byle tylko nie naruszały Boskiego porządku rzeczy a nie sprzeciwiały się wyraźnéj woli Bożéj.

6) Ażeby zaś nie naruszali ludzie istoty tych trzech instytucyi, nie wolno nigdy przy określaniu stósunków jednéj z tych trzech instytucyi spuszczać z oka, że każda z tych trzech instytucyi nie jest jedynym stósunkiem człowieka, lecz że wszyscy ludzie porówno podpadają i dwóm innym stósunkom.

7) Stąd wynika, że nie wolno w żadnym razie tak się urządzać, ażeby przez to wkraczano w zakres istotny i właściwy dwóch drugich stósunków, albo iżby przez to otwarło się pole działaniu dowolnemu.

8) Zakresy muszą być raczéj oddzielone ściśle, a zarazem winny być oznaczone granice za pomocą porządku, praw i za zgodą wspólną, jak daleko wolno każdéj z trzech instytucyi postąpić w swych prawach i obowiązkach, a gdzie ma uznać i uszanować prawa i obowiązki dwóch drugich instytucyi.

9) Pomimo tego wszystkiego rozdział ten i ograniczenie, określenie to, nie ma być bynajmniéj układem wstrętnym, wymuszonym koniecznością, a zawartym i strzeżonym z wielu troskami i podejrzliwościami, lecz ma być raczéj ugodą dobrowolną, przyjemną i ufną, w moc któréj strona każda nie tylko uznawa niezbędną potrzebę stron drugich, ale też okazuje współudział swój wobec spraw i działania tychże stron a obiecuje pomoc i poparcie, gdy tego będzie potrzeba.

10) Najmniéj zaś myśleć się godzi, że rozłączyć i rozdzielić można te stósunki w ten sposób, iżby kościół zrzec się miał wywierania wpływu swego na członków swoich, ażeby w stósunku swym do państwa i rodziny wypełniali obowiązki włożone na nich przez Boga. Ani też godzi się państwu nieuwzględniać w urządzeniach i prawodawstwie swojém spraw rodzinnych lub pojąć i potrzeb religijnych, jakie mają obywatele jego. Niewolno potrzecie ani rodzinie w sprawach swych domowych zrzucać się z praw państwa lub przepisów religii.

Do słów i myśli powyższych, które wyjęte są z nieoszacowanego dziełka zmarłego *Beckedorff'a* (Das Verhältniss von Haus, Staat und Kirche zu einander und zur Schule. Berlin 1849) nie mam co dodać; oznaczają one z nieporównaną pięknością oraz prawdą stósunek wzajemny trojga tych instytucyi Bożych, od których zależy pomyślność i zbawienie ludzkości.

Masonerya.

Nie jest zamiarem naszym rozbierać tu szczegółowo początek, dawność i znaczenie masoneryi w ogóle. Stósownie do zadania naszego o tyle ją tylko uwzględnić tu możemy, o ile zdaniem naszém dziennikarstwo zająć się nią powinno.

Rozumie się samo przez się, iż czyniąc tu wzmiankę o przedmiocie tym delikatnym, nie myślimy przypisywać to wszystko, cokolwiek powiemy o masoneryi, każdemu

masonowi z osobna. Mówimy tu o systemacie w ogóle, nie zaś o zapatrywaniu się każdego członka z osobna; owszem mniemamy, że zarzuty, które czynimy masoneryi, w wielu przypadkach nie dotyczą pojedyńczych masonów.

Masonerya sama jedna na całym świecie de facto zajmuje zagadkowe stanowisko wyjątkowe, i nawet rości sobie doń prawo ze zasady. Ona sama nie wchodzi w rozprawy dziennikarstwa publicznego z małymi wyjątkami, i niechce też, by o niéj rozprawiano. Ztąd idzie, że gdy dziennikarstwo rozbiera i orzeka o wszystkich innych stósunkach odnoszących się do ludzi; gdy chrześciaństwo ze wszystkiemi swemi naukami i ustawami, państwo ze wszemi swemi prawami i urządzeniami stawają się przedmiotem rozpraw; gdy nawet najściślejsze i najtajniejsze stósunki ludzi osobiste bywają poruszane, masonerya sama jedyna za zgodą ogólną europejską woła: „Noli me tangere“ („nie poruszaj sprawy mojéj“); toż lęka się każdy przemówić o niéj słówko, i cofa się jak przed upiorem.

Zjawisko to jest nam najpierw dowodem niezmiernéj potęgi, jaką wywiera w świecie masonerya. Ona sama jeszcze wywiera wpływ stanowczy na dziennikarstwo — i tém też właśnie tłómaczy się stan ten osobliwy. Wszakże zarazem pokazuje się przez to, że stan ten jest nierozsądny i nieznośny nadal. Niechaj sobie kto myśli o masoneryi, co się podoba, rzeczą to jest niezaprzeczoną, niezawodną, iż sprawą jest nadzwyczaj ważną, poznać masoneryą wszechstronnie i wyjaśnić sobie przez to znaczenie jéj moralne i umysłowe. Daléj bowiem już tak zostać nie może, ażeby masoneryi saméj służył monopol i przywileje, według których wolno by jéj miało być uchylić się zupełnie z pod wyroku opinii publicznéj; tém bardziéj zaś o usunięcie tego nadużycia nalegać trzeba, że za czasów dzisiejszych znoszone bywają w ogóle wszelkie monopole i przywileje. Byłoby to zresztą na korzyść saméjże masoneryi; jeżeli bowiem przeciwnicy jéj nie mają słuszności, to wtedy może tylko być z korzyścią dla niéj, gdy dzieje i działania jéj wystąpią z mroków tajemniczych. Jeżeli zaś przeciwnicy prawdę o niéj twierdzą, wtedy sprawa całéj ludzkości wymaga tego, ażeby działania i zamiary jéj zgubne były wykryte. Jeżeli masonerya nie lęka się światła dziennego, niechaj tedy przestanie usuwać siebie i członków swoich z pod światła. Mamy przeto prawo mniemać, iż stan taki ustać musi, i że to jest rzeczą dziennikarstwa katolickiego zniewolić masoneryą, ażeby wystąpiła z tych ciemności; i uważam to za najważniejsze zadanie dziennikarstwa kalickiego wobec masoneryi. A gdy masonerya w swych dziejach i w stanie swym teraźniejszym roztrząsana będzie przez czas dłuższy z tą samą otwartością, jak wszystkie inne instytucye ludzkie, wtedy dopiero będzie można wydać o niéj wyrok gruntowny a jasny. Aż dopóki to się nie stanie, niechajże masonerya przypisze saméj sobie winę, gdyby przeciwnicy w sądzeniu jéj mieli przekroczyć miarę słuszną i właściwą.

Wszakże są inne jeszcze wątpliwości, jakie nam nastręcza masonerya, a które winny być roztrząsane i osądzone przez dziennikarstwo.

Wątpliwość i zarzut pierwszy pochodzi ze stanowiska, jakie zdaje się zajmować masonerya naprzeciw chrześciaństwu, a mianowicie naprzeciw Kościołowi katolickiemu.

Mówią niektórzy, że zadaniem masoneryi jest pielęgnować i popierać to co jest rzetelnie i czysto ludzkiém, to co samo przez się jest i będzie dobrém, ludzkość prawdziwą nieobłudną, a ku temu celowi skojarzyć połączenie i towarzystwo między ludźmi. Ta zaś dążność sama przez się nie stawa w żadnéj sprzeczności z chrześciaństwem pozytywném, gdyż to samo jest także zadaniem wszechstronném chrześciaństwa. Albowiem chrześciaństwo stara się ująć człowieka w całéj jego istocie najgłębszéj i wydoskonalić w nim to, co jest prawdziwie i szczérze ludzkiém; chce, jako mówi Apostół Paweł św. wykształcić w nim człowieka doskonałego. Co do tego więc między chrześciaństwem a masoneryą niebyłoby żadnéj różnicy, którąby wtedy dopiero mogła się wychylić, gdyby chodziło o określenie bliższe pojęcia, co jest właściwie czysto ludzkiém, a co nie, lub téż, gdyby miano oznaczyć bliżéj środki, mające służyć do urzeczywistnienia tego co jest szczérze ludzkiém.

Daléj ma być zamiarem masoneryi, uznać we wszystkich religiach to co jest szczérze ludzkiém, moralném i dobrém, i dla tego mówią o niéj, iż jest połączeniem bratniém, w którém gromadzą się członkowie wszystkich religii. I w téj dążności niemasz nic takiego, coby się właściwie sprzeciwiało chrześciaństwu. Boć nie kto inny jedno chrześciaństwo podjęło rzeczywiście i głosiło światu myśl, iż wszyscy pochodzimy od jednego ojca i dla tegośmy braćmi, i że Bóg chce być ojcem wszystkich ludzi; kościół to katolicki twierdził naprzeciw protestantyzmowi dawnemu, że człowiek w skutek grzechu nie całkiem ulega zepsuciu, i że dla tego niejedna rzecz prawdziwa i dobra znajduje się we wszystkich systematach filozofów pogańskich, i że wiele tam rzeczy szczérze ludzkich się zachowało. Z téj przyczyny nauka i wiedza katolicka z wszelkiém staraniem oraz miłością wyszukała wszędzie ślady te prawdziwéj ludzkości, chociażby zagrzebane były jak najgłębiéj w skutek działania grzechu i złego na świecie.

Istotą masoneryi jest raczéj tak zwany deizm, który powstał w Anglii na schyłku wieku XVI. a ztamtąd rozszérzył się był na cały świat. Zdaje się, że z tego kierunku wyrodziła się także i masonerya właściwa, która z dawniejszemi towarzystwami o tyle tylko ma związek, że jest także towarzystwem tajemném, jakiem je znachodzimy to tu, to ówdzie w całych dziejach świata.

Deizm głównie zasadza się na tém, że przeczy wszelkiemu objawieniu Bożemu nadprzyrodzonemu i że przypuszcza, iż Boga poznać jedynie można li na drodze przyrodzenia i rozumu ludzkiego pozostawionego samemu sobie. Deizm w początkach swoich był poniekąd uprawniony, gdyż był protestem przeciw przytłumieniu rozumu, którego uczył kościół anglikański. Nauka ta o skażeniu całkowitém przyrodzenia ludzkiego, wiodąca w następstwach swoich do wniosku, że cały rodzaj ludzki jest gromada waryatów i potępieńców, musiała koniecznie sprowadzić i spowodować taką reakcyą. Atoli w zapaśnictwie tém o prawa rozumu usprawiedliwioném popełniono z drugiéj strony niesprawiedliwość nie mniejszą, gwałcąc prawa Boskie, i wkraczając w za-

miary Opatrzności miłościwéj; zaprzeczając wszelkiego objawienia Bożego, prócz przyrodzonego; zerwano łączność żywą wzajemną między Bogiem a stworzeniem. Z tego deizmu wyrodził się późniéj racyonalizm, naturalizm, panteizm, materyalizm; z temi wszakże systematami nie godzi się mięszać deizmu, który zawsze jeszcze trzymał się mocno wiary w Boga jednego, osobistego.

Podając znamiona te główne deizmu, oznaczyliśmy zarazem dokładnie istotę masoneryi, już to o ile jest uprawnioną i usprawiedliwioną, już też o ile zbłądziła i błądzi dotychczas. Słusznie ona twierdzi naprzeciw protestantyzmowi orthodoksyjnemu, że wszędzie, gdziekolwiek żyją ludzie, znaleść także można ślady szczeréj i prawdziwéj ludzkości; błądzi wszelako, gdy przeczy nadprzyrodzonemu objawieniu Bożemu. Ztąd wyłuszcza się samo przez się stanowisko masoneryi do chrześciaństwa. Jakoż masonerya ściśle jest spokrewniona z wszystkiemi sektami racyonalistów chrzeciańskich; i dopóty chrześciaństwo uważane bywa za zjawisko li przyrodzone w dziejach świata, masonerya nie wacha uwielbiać wysoko Chrystusa i Chrześciaństwa i poważać pismo św. Może masonerya następnie bez wszystkiego postawić chrześciaństwo na czele wszystkich objawów przyrodzonych ducha ludzkiego, może uważać pismo św. niejako za kodeks główny loż swoich a nawet uznać w rozumieniu pewném, że biblia zamyka w sobie słowo Boże. Z téj też przyczyny w niektórych lożach przysięgają na pismo św. Atoli z tém chrześciaństwem, które ogłoszone jest światu od wieków ośmnastu jako objawienie Boże nadprzyrodzone, pełne łaski, szczególniéj więc z kościołem katolickim masonerya stoi w sprzeczności najzupełniejszéj, najgroźniejszéj. Masonerya odrzuca zupełnie bóstwo Chrystusowe w znaczeniu takiém, w jakiém bierze Chrześciaństwo t. j. jako zstąpienie nadprzyrodzone Boga do ludzi — przyjmuje zaś objawienie przyrodzone boskości w duszy ludzkiéj. Oczywiście odmawia tém samém chrześcijaństwu ze wszystkiemi jego naukami, instytucyami i sakramentami owo znamię i charakter nadprzyrodzony Boży. O odkupieniu jako dziele Bożém nadprzyrodzoném, o idei owéj chrześciańskiéj, że Chrystus jedynym jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem nie może być mowy podług zapatrywania się masonów. Słowa Chrystusa: „Nikt nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie“ nie mają dla nich znaczenia.

Z téj też przyczyny wszystkie religie względną tylko mają wartość dla masoneryi, która w następstwie tego zapatrywania się musi uważać za nadmiar zarozumiałości twierdzenie tych, którzy wierzą, że jedno tylko może być jedynie prawdziwe objawienie Boże nadprzyrodzone. Dalszém zaś tego następstwem jest, że masonerya cały Kościół nauczający, że posłannictwo jego jest Boskie, że nauka jego jest nadprzyrodzona, że sakramenta jego są nadprzyrodzone, że powaga jego i władza jest nadprzyrodzona, wszystko to uważa masonerya za kłamstwo i oszukaństwo podstępnych księży. Jako zaś deizm wywołał inne błędy, których jednakże sam nie podzielał, tak się ma i z masoneryą; ona to żyje w zgodzie pewnéj ze wszystkiemi dążnościami czasu, a jednakże krzywdą i byłoby niesprawiedliwością chcieć jéj zarzucić bezbożność zasadniczą; owszem uważa ona za swe zadanie cześć Boga prawdziwego, a nawet mówi o niéj często.

Jeśli w tém, cośmy dopiero powiedzieli, dobrze oznaczyliśmy istotę masoneryi, tedy wypływa z tego samo przez się, że miał Kościół słuszną przyczynę, kiedy dzieciom swym zakazywał wstępować do masonów, i że wstęp ten uważał za rodzaj odstępstwa. Pisze Jan św. w liście swym pierwszym, rozdz. 4: „Najmilejsi! nie każdemu duchowi wierzcie: ale doświadczajcie duchów jeśli z Boga są: bo wiele fałszywych proroków wyszło na świat. Po tym znać Ducha Bożego: każdy duch, który wyznawa iż Jezus Chrystus przyszedł, w ciele, z Boga jest: A każdy duch, który rozwięzuje Jezusa, z Boga nie jest; a ten jest Antichryst o którymeście słyszeli iż idzie, i teraz już jest na świecie.“ Z tego stanowiska zapatruje się Kościół. Bóstwo Chrystusowe jest punktem środkowym Kościoła, duszą i życiem jego istnienia. Bóstwo Chrystusowe dla Kościoła jest tém, czém dla gwiazd jest słońce. Dla tego też masonerya może się Kościołowi tylko wydawać jako nauka, która według słów św. Jana, rozwięzuje czyli znosi Chrystusa, to jest Bóstwo Jego, a które dla tego nie jest z Boga i należy do Antychrysta. Niepodobieństwo przeto, iżby z przekonania wewnętrznego można należeć równocześnie i do kościoła i do masonów, tak jest jawne i oczywiste, iż nawet przeciwnicy nasi uznać to muszą, jeżeli chcą być rzetelnymi. Nie podlega to wątpliwości, że wiele katolików wstąpiło do masonów, nie poznawając bynajmniéj téj sprzeczności. Wszakże, jeżeli masonerya rzeczywiście dąży do prawdy, jako sama to wierdzi, wtedy widzi nam się rzeczą niegodną, gdy się obleka w pozór, który sprzeczny jest z jéj istotą właściwą. Godziłoby się jéj raczéj zaniechać wszelkich członków nowo przybywających, których przyciąga do siebie jedynie słowami i postępkami dwuznacznemi.

Drugi zarzut uczyniony masoneryi ma swą przyczynę w urządzeniu jéj kastowém, z którém łączy się wpływ na życie państwowe, mianowicie jeżeli to „obowiązkiem starodawnym“ masonów: „Winniście **dać urząd** bratu, jeżeli to w mocy waszéj albo go polecić, ażeby uzyskał urząd.“ A choćby nie było statutu takiego formalnego, to jednak przekonanie jest ogólne, że masoni popierają i wspomagają przedewszystkiem swych „braci,“ tak iż ludzie młodzi wstępują do loż, ażeby znaleść poparcie.

O ile zaś stósunki takie naruszają i narażają prawa i sprawy wszystkich tych obywateli państwa, którzy nie są masonami, rzeczą jest jawną. Możnaby tu na doprawdy postawić pytanie, ażali słusznie nie wypada żądać, ażeby nie wolno było żadnemu sędziemu należeć do tajemnego towarzystwa, któreby wzbudzić mogło choćby podejrzenie, że udział w témże towarzystwie tajném, mógłby wpłynąć jakkolwiek na wymiar sprawiedliwości.

Większa jeszcze powstanie wątpliwość, gdy masoni dzierżą urzędy państwa połączone z największemi wpływami. Czyliż bowiem nie jest uczuciem nieznośném dla takiego, który nie jest masonem, ubiegając się o urząd, wespół z masonem, być egzaminowanym i sądzonym przez urząd, który sam także składa się z ma-

sonów połączonych węzłem tajemnym braterskim z jednym z współubiegających się?

Inne niebezpieczeństwo na tém polega, że w przypadku, gdzie urzędy państwa wpływu największego są w ręku masonów, spodziewać się wtedy można nadużywania władzy państwowéj na korzyść zamiarów i tendencyi masońskich. Rzeczą jest niepodobną, ażeby masoni przypisywali sobie bezwzględną nieomylność i doskonałość: uznać przynajmniéj muszą, że i oni są ludźmi ze złabościami ludzkiemi. Jakżeż tedy łatwo stać się może, że mając w ręku znaczną część władzy państwowéj, usiłować będą użyć takowéj w zamiarach swego związku? A jakież byłoby położenie całego ludu chrześciańskiego, gdyby władza państwa, któréj należy się być posłusznym, miała się stać narzędziem posłuszném towarzystwa tajnego i miała służyć do tego, ażeby pod pozorem dobra państwowego oraz służby państwowéj walczyć bronią ukrytą przeciw wierze ludu chrześciańskiego, jakoby naprzeciw wierze błędnéj i zabobonowi!

Wszakże w całéj swéj jasności okaże się nam stan ten, gdy wspomnimy także o obsadzaniu posad nauczycielskich. Tam, gdzie urzędnicy państwą są masonami, gdzie masoni obsadzają posady nauczycielskie w całym kraju, gdzie i nauczyciele należą do tego związku tajnego, tam podane w wątpliwość wszelkie równouprawnienie, wszelka sprawiedliwość i wszelka wolność; nieuchronna tam jest walka wewnętrzna, potajemna przeciw całéj ludności wierzącéj w objawienie nadprzyrodzone; wojna, stawająca w najgłębszéj sprzeczności wewnętrznéj ze wszystkiém, cokolwiek uroczyście nadane i zabezpieczone było prawami i konstytucyjami dla wszystkich wyznań. Wtedy to smutne wyradza się następstwo, że tylko masoni sami otrzymują urzędy, podczas gdy prawa istniejące mówią o równości praw dla wszystkich ubiegających się o urzędy państwowe; daléj, gdy prawa brzmią o wolności religii i wolności wiedzy, to przeciwnie w rzeczywistości usiłowaniem jest masonów przeprowadzić w szkołach i szérzyć za pomocą szkół swoje własne trywania religijne i naukowe.

Moglibyśmy rozwinąć daléj i wykazać więcéj jeszcze wątpliwości, i zarzutów naprzeciw masoneryi; moglibyśmy uderzyć najpierw w ich urządzenia kastowe, w skutek których w przeciwieństwie do wszystkich innych warstw ludności, tworzą tajemne towarzystwo ludzi niby wyższych nad ogół, ludzi, którzy się odłączają od ludu a jednak starają się nań wpływać z wszystkich stron; odnosząc się do tego, cośmy powiedzieli wyżéj, moglibyśmy rozważać, jak to się urządza cała organizacyja państwa konstytucyjnego z jego rzekomą niby reprezentacyją wszystkich klas społeczeństwa w tym przypadku, gdy wszechpotężna władza państwa ręka w rękę z masoneria oraz większością sejmową z jéj łona wyszłą rządzi krajem znikąd żadnego nie doznając oporu. Wszakże pomijamy to na tém miejscu; jeden tylko jeszcze zarzut podniesiemy tu naprzeciw masoneryi. Zdaje nam się bowiem, że masoneria, lubo w swych lożach unika pewnych ostateczności krańcowych, jest jednakowoż pewną szkołą wstępną w rozmiarach wielkich dla wszystkich rodzajów stowarzyszeń tajnych, i że przez to podkopuje w swych fundamentach cały porządek państw europejskich. Może być, że loże zawisłe są w pewnéj mierze i ulegają nadzorowi władzy państwowéj. Wszakże nadzór ten nie ma żadnéj wartości tam gdzie nadzorcy są masonami. Nadto loże, chociażby i chciały, nie zdołają zapobiedz temu, iżby nie wyszły z pośród nich inne stowarzyszenia tajne, które konsekwentniejsze i sprężystsze od nich samych, usuną się zupełnie z pod wszelkiego nadzoru urzędników państwowych. W ogóle zdaje nam się, że stowarzyszenia tajne pod żadnym względem pogodzić się nie mogą z interesami i pomyślnością państwa dobrze uporządkowanego i że równocześnie noszą na sobie znamię i charakter pewien niemoralny. A jednak otwarte jest pole działania dla ochydnego tego stanu stowarzyszeń tajnych, jakie istnieją obecnie, które obyczajem kretów pełzając pod stopami społeczeństwa, przytłumiają wszelkie uczucie bezpieczeństwa w zwykłych stósunkach ludzkich, bo nie wiész nigdy, ażali nie masz sprawy z zakapturzonymi „braćmi“ przysięgłymi — i to wszystko uchodzi i uchodzić będzie, dopóki masoneria będzie towarzystwem tajném protegowaném w sferach najwyższych. Masoneria ze swymi wspólnikami, z resztą stowarzyszeń tajnych, chcących jak same powiadają wznieść się na wyżyny ducha czasu, w wiecznéj nieustannéj stawają sprzeczności z tém, czego właśnie duch czasu wymaga na wszystkich polach działania ludzkiego, t. j. jawności publicznéj, w któréj to imieniu zupełnie uprawnionem, jak sądzę, byłoby żądanie ogólne, ażeby wreszcie ustało gospodarstwo to tajemne.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(S. P.) **Rzym** *14. grudnia.*

Uroczystość Niep. Poczęcia. — Zamieszki. — Rektor kolegium belgijskiego. — Ojciec św. i dowody przywiązania. — Szkatuła z Paryża. — Jen. Trochu. — Służąca Katarzyna Panis w Paryżu. — Przebieg jéj podróży.

Przeszły tydzień bogatszy był w wypadki i serca chrześciańskie przejęte były na przemiany radością i smutkiem. Mianowicie w ostatnich dniach, które poprzedzały święto Niepokalanego Poczęcia, nastrój był nadzwyczaj poważny, nawet uroczysty. Tłumy zalegały kościoły, gdzie odbywały się wszędzie nowenny do Matki niebieskiéj o pomoc i wybawienie z nieszczęść, któremi nawiedzić nas spodobało się Jéj Synowi. Od wielu lat nie modlono się tak gorąco w Rzymie, jak w ciągu téj nowenny: godne przygotowanie do wielkiéj łaski, która na nas spłynęła w sam dzień Niepokalanéj. Ojciec święty ogłosił nareście św. Józefa Opiekunem Kościoła i chrześciaństwa i serca smutkiem przyciśnione zakołatały raźniéj, przyjmując tę nową wielką pociechę, od Opatrzności nam zesłaną, za pewną wróżbę rychłéj, lepszéj przyszłości. Jednakże ta radość ustąpiła głębokiemu smutkowi, nie z powodu cierpień naszych, bo te już dawno ofiarowaliśmy Najwyższemu, lecz nad zaślepieniem, które w coraz większych rozmiarach ogarnia tłumy rewolucyjne. A jak za wielkiém światłem idą szerokie smugi cienia, tak każdemu wzrostowi łaski Niebieskiéj wtoruje ze strony przeciwnéj straszliwy wybuch piekła... Wybuch pie-

kła!... inaczéj rzeczy téj nazwać nie umiem, choć wyraz ten wyda się śmiesznym moim postępowym kolegom w dziennikarstwie. Przekonacie się, że rzeczy, które opowiem, zasługują najzupełniéj na tę nazwę.

Już w wigilią Niepokalanego Poczęcia, święta najwięcéj narodowego w Rzymie, wiele ulic, jak za dobrych dawnych czasów, zajaśniało rzęsistą illuminacyą. Nie spodobało się menerom rewolucyi takie przywiązanie ludu rzymskiego do ojczystego zwyczaju, i rozesłali jurgieltników swoich, aby się pastwić nad mieszkańcami. Żydzi szczególnie, wyzuwszy się z wszelkich uczuć wdzięczności, jakie od nich należą się Ojcu św. z prawdziwym szałem służą rewolucyi przy wszelkich napadach na religią i na chrześciańskie społeczeństwo. A ponieważ od dawna wiadomo, że kult Maryi najwięcéj znienawidzon u wszystkich odstępców i niechrzczeńców, a po prostu do wściekłości ich doprowadza, nie dziw, że w dniu najwyższéj czci Jéj oddanéj także wybuch nienawiści był niezmierny. We wigilią dla ulewnego deszczu nie zdołali przeszkodzić illuminacyi; nazajutrz w same święto ujrzeli z niechęcią nieprzejrzane tłumy, ciągnące do świętego Piotra. Drażniło ich to i postanowili się zemścić. W tym celu po południu, gdy napływ wiernych nie ustawał, zaczepiali w sposób obelżywy,, zrazu słowami tylko, tych, którzy wchodzili do świątyni. Kobietom obrzucono suknie błotem, mężczyznom miotano słowa zuchwałe. Lud rzymski jest spokojny, cichy, grzeczny; odwykł zupełnie od podobnych wypadków, dla tego w cierpliwości i milczeniu to znosił. Nagle zaszła mała pauza w napadach. Dwóch młodzieńców, należących do wyższego świata, szło za innymi do świątyni przez plac zalegany hołotą. Napastowano ich, jak poprzednich, ale ci, idąc za chwilowém poruszeniem serc odważnych i szlachetnych, choć tylko laseczki mieli w rękach, zwrócili się dumnie przeciw napastnikom. Wtedy cała zgraja rewolucyjna pierzchła przed dwoma młodzieńcami, uzbrojonemi jedynie w poczucie swojéj godności i w szlachetne oburzenie. Gdyby wszyscy obecni, a szczególnie żołnierze włoscy, którzy na te sceny patrzali bezczynnie, poszli byli za ich przykładem, byliby plac oczyszczyli i odebrali napastnikom na zawsze ochotę powrotu. Ale włoskie wojsko, zamiast bronić, aresztowało spokojnych przechodniów, ile razy zgraja krzyczała, że to przebrani żuawi lub żandarmi.

Wkrótce tłum żydowsko-rewolucyjny powrócił, znacznie pomnożony i uzbrojony; tych, co wychodzili z kościoła, raniono sztyletami, toporkami, wystrzałami z rewolwerów, a w końcu zuchwałość tłuszczy wzrosła do tego stopnia, że wtargnęła do Piotrowego kościoła, pogasiła światła, które beustannie goreją u grobu księcia apostołów, i żeby zostawić dotykalny dowód, jaki ją duch tam zapędził, zgruchotała okno szklanne, z wizurenkiem Ducha św. umieszczone w absydzie nad bronzową katedrą. Wiernych było już mało w kościele, a nikt z nich nie miał broni; ci co się opierali obrazoborcom, odnieśli ciężkie rany. Dopiero późno, gdy rozruch się wzmagał coraz więcéj, a wściekłość rewolucyjna zagrażała na dobre bramom Watykanu, wojsko piemonckie przytrzymało kilku buntowników. Zapewne już zostali dzisiaj wypuszczeni, z pieniężną nagrodą w dodatku. Najwięcéj się odznaczył podobno młody Tognetti, brat złoczyńcy, którego ścięto przed kilku laty, a potém przez rewolucyą wpisany został w album męczenników wolności. Dzienniki liberalne krzyczą w niebogłosy, że przytrzymano awanturnika, chociaż nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że z rewolwerem w ręku zachęcał swoich kolegów do mordu i kilka osób poranił.

Przesłałem wam krótkie, nagie zestawienie opłakanych faktów, które zaszły u św. Piotra; nazajutrz i w dniach następnych powtórzyły się i tam i w innych miejscach. Szczególnie księży i byłych żandarmów obierano za przedniot napadów, a liczba poranionych stała się tak wielką, że każdy wychodząc z domu, pyta się mimowolnie, czy nie powiększy jéj liczby. Tak już rozpowszechniły się owe napady. Przedwczoraj rektor belgijskiego kolegium, przechodząc koło rzymskiego kolegium, uderzony został kamieniem w głowę tak silnie, że upadł bez przytomności. Pocisk padł może z ręki którego z uczniów nowego liceum, gdzie na 500 zapisało się 250 żydów, których usposobienia dla chrześcian, a szczególnie dla duchownych naszych nie są wcale tajemnicą.

Ojciec św. odbiera ciągle z wszystkich stron, nawet gdy najmniéj spodziewać się może, dowody wielkiego współczucia. Temi dniami otrzymał z nieszczęśliwego Paryża balonem drogo wyrobioną szkatułkę, zawierającą 10,000 fr. w złocie; podobne upominki z licznemi adresami mimo przeszkód stawianych przez rząd włoski, napływają bezustannie. Wśród innych wymieniają takze jenerała Trochu, który napisał list do Ojca św. pełen synowskiego przywiązania. Mówi on w tym liście, że było jego najgorętszym pragnieniem, zaraz po skończonéj wojnie powrócić do życia prywatnego, ale krzywda wyrządzona namiestnikowi Chrystusowemu zmieniła jego postanowienie. Nie schowa szpady swojéj do pochwy, dopóki nie oswobodzi go z rąk nieprzyjaciół. Rząd włoski bardzo kategorycznie przeczy, jakoby list podobny był kiedykolwiek pisany, jednakże dobrze poinformowane osoby są przeciwnego, niż rząd włoski głosi, zdania. Nie jest zresztą tajemnicą żadną, że jen. Trochu gorliwym jest katolikiem, i że w dierwszy dzień nowenny do Niepokalanego Poczęcia na czele swego sztabu i kilkadziesiąt tysięcy gwardyi narodowéj udał się publicznie do Notre-Dame de la Victoire i tam ofiarował szpadę swoją Najśw. Pannie. Wtedy to uczynił ślub, że jeśli Bóg mu da zwycięztwo, dzień 8. grudnia stanie się świętem w całéj Francyi.

Z tém postępowaniem religijném jenerała-prezydenta wiążą wypadek, nietylko dziwny, ale cudowny, chociaż trudno w obecnych czasach przy zupełnie przerwanéj komunikacyi i niemożebności sprawdzania tego, co opowiadają, przywiązać wielką do wypadku wiarę. Podaję go za zastrzeżeniem, z źródeł *wiarogodnych,* ale bynajmniéj nie mających przywileju nieomylności. Nie chcę, abyście większą jaką pokładali nadzieję w to, co opowiem.

Otóż w miasteczku St. Lauret-les-Macon żyje młoda służąca, imieniem *Katarzyna Panis.* Przed kilku laty zapadła niebezpiecznie na gardło. w końcu choroby opuszczona od najbieglejszych lekarzy, wyzdrowioną została zupełnie za przyczyną Najśw. Panny Pi-

renejskiéj w cudownem Lourdes. Dsisiaj ma lat podobno 20 i służy u jakiegoś państwa, którzy nachwalić się nie mogą jéj pobożności, wierności i trzeźwego, praktycznego rozumu. Pewnego dnia, a było to w początku października, Katarzyna opowiada swojéj pani, że miała już liczne widzenia, w których Najśw. Panna jéj każe udać się do Paryża z tajemną misyą do rządu tymczasowego, że zrazu nie przywiązywała żadnéj wagi do tych widzeń i brała je za nocne, marne snu ułudy, ale odkąd i na jawie się powtarzają, przekonana jest o ich rzeczywistości. Jéj chlebodawczyni starała się wszelkiemi sposobami odwieść ją od nieroztropnege zamiaru, po tygodniu jednakże, wbrew refleksyom pani swojéj i znajomych, pojechała koleją do Sens, ztamtąd udała się piechotą do Paryża, gdzie bez żadnych przeszkód przedostawszy się przez armią oblężniczą, stanęła 18. października. Natychmiast załatwiła misyą swoją, którą miała do naczelników rządu, dwa dni potém, gdy Francuzi zrobili większą wycieczkę, wyszła razem z nimi z miasta i dostała się szczęśliwie do Wersalu. Trzeba jéj było dostać się do Orleanu, zajętego owczas po raz pierwszy przez Bawarczyków, bo i tam miała misyą specyalną. Pod Wersalem spotkała się z oddziałem pruskim, który ciągnął w stronę Orleanu. Na zapytanie dowódzcy zkąd idzie, odpowiedziała naiwnie, że z Paryża, gdzie załatwiła interes naglący i że z drugim interesem idzie do Orleanu. Dowódzca się zadziwił wprawdzie, że wydostała się z oblężonego miasta, nie przypuszczając jednak, aby młoda kucharka chodziła za politycznemi interesami, kazał jéj wsiąść na wóz pełen chorych i zabrał ze sobą. Tym sposobem doznając wszędzie nadzwyczajnéj opieki, młoda, pobożna dziewczyna powróciła bez szwanku do swego państwa. Opowiedziała całą podróż swoją, ale z misyi swojéj tylko to jedno wyjawiła, że z rozkazu Najśw. Panny naczelnikom Rządu w Paryżu podała plan pobicia Prusaków. Gdy się jéj zapytano, czy nieszczęścia Francyi wnet się skończą, odrzekła, że będą jeszcze straszliwe próby, ale że oswobodzenie nastąpi niezadługo. Podobno przepowiedziała kilka wypadków, które się już sprawdziły. Otóż wszystko, co powiedzieć o niéj można, nie przechodząc w krainę bajek i domysłów. Opiera się to wszystko na opowiadaniu, które ogłosił proboszcz miejscowy, znający ją od dzieciństwa, aby sprostować mylne i przesadne wieści, jakie o biednéj, skromnéj dziewczynie rozpuszczono. Rychła przyszłość okaże, czy stała się igraszką nerwowéj illuzyi, czy też rzeczywiście zaszczyconą została przez nadziemskie objawienie. Powtarzam raz jeszcze, że nie godzi się do faktu tego przywiązywać wielkiéj wagi, dopóki nie okaże się płodnym w następstwa.

(λ) **Rzym** *15. grudnia.*

Rewolucye i wilczyca w Dantem. — Znowu przyjazd króla. — Ks. niemiecki. — Rektor kolegium belgijskiego. — Nowe najście na Watykan. — Zachowanie się ambasadorów. — Ruch katolicki w Rzymie. — Nowy dziennik. — *Civilta* wskrzeszona. —

Ostatnie wypadki pod Watykanem w dzień Niep. Pocz. świadczą, że hydra rewolucyjno-masońska nie da się niczém zaspokoić. Zupełnie jak owa wilczyca Dantejska pochłoniwszy pokarm, jeszcze bardziéj głodna wołała: Do Rzymu! Do Rzymu! — Obecnie zapanowała na kapitolu, w pałacu kwirynalskim, nie dosyć jéj jeszcze, wtargnęła aż do świątyni do grobu Apostołów, aby zbezcześcić święte miejsce. — Tak nowa żądza wilcza ogarnęła przewodzców, głód nowy pragną uspokoić, a więc dołączają jednę niegodziwość do drugiéj, aż wreszcie sama przeciw sobie się obróci, a Rzym będzie dla ich potęgi grobem. Trzy miesiące jeszcze nie upłynęły od zagrabienia Rzymu, a jak się miasto zmieniło nie do poznania! Zaczepki uliczne są chlebem powszednim, wolnosć obywatelska na każdym kroku zagrożona, a niebezpieczeństwo wzrośnie, jeżeli istotnie król do Rzymu z przyjazdem ociągać się będzie. Nikt z rozsądnych nie wierzy w przepowiednie dzienników zapowiadających z pewnością przyjazd na 26. bm.; i termin ten, jak tyle innych, odroczony zostanie. Niektórzy atoli z pierwszorzędnych agitatorów chcą Papieża ciągłemi systematycznemi upokorzeniami zniewolić do opuszczenia Rzymu. Spytacie dla czego? Téj niegodnéj chwytają się broni, ponieważ Wiktor Emanuel miał oświadczyć p. Selli, że do Rzymu nie przybędzie, dopóki Papież będzie w Watykanie. Wypędzając więc Papieża do Castelgandolfo, moralnie zmuszą króla do zawitania do stolicy Włoch zjednoczonych. Najzapaleńszym wrogiem Papieża jest niejakiś Anagni, pod którego zwierzchnictwem odbył się napad przy Watykanie d. 8. bm. i na drugi dzień również pod Watykanem w kilku miejscach zaczepiano duchownych.

Ksiądz pewien niemiecki nazajutrz po wypadkach w dzień Niepok. Poczęcia jechał z towarzyszem krótko przed zmierzchem około Watykanu. Sam mi opowiadał jak dorożkę zatrzymało kilku zbójów i jak na szczęście sztylet jednego z nich prześliznął się po rękawie surduta, że nic mu nie zrobił. Biedak wystraszony na drugi dzień zaraz wyjechał.

Bezpieczniéj chodzić wśród dnia za sprawunkami, a najlepiéj w domu siedzieć jeśli podobna. Wieczorem zaś za żadne pieniądze się nie wychodzi.

Rektorowi kolegium belgijskiego nawet wśród dnia białego zdarzył się bardzo niemiły przypadek. Kiedy przechodził około dawniejszego kolegium rzymskiego ktoś rzucił z gmachu nań kamieniem, który trafiwszy go w głowę powalił bez przytomności na ziemię. Kilku dopiero obywateli zawieśli go do kolegium. Sprawca nieznajomy. Dowodzi ten fakt, że wielka w Rzymie panuje wolność — nadto zaręczają, że kolegium belgijskie natychmiast telegram wysłało do biura telegraficznego w Rzymie z opisem nieszczęśliwego wypadku, tymczasem telegramu nie przyjęto. Dla czego? czy w swojéj naiwności sądzili, iż tym sposobem świat się o tém nie dowie?

Dnia 12 b. m. znów tłuszcza uliczników widocznie nasadzonych, zebrała się pod Watykanem, wołając że chcą, by Papież wyniósł się do Castelgandolfo, bo d. 27 b. m. nie może być w Rzymie dwóch osób nienaruszalnych.

Ambasadorowie belgijski i francuzki dowiedziawszy się o tym nowym najściu d. 13 b. m. rano udali się do Watykanu dla zaciągnięcia bliższych wiadomości. Telegram donosi, że Austrya do Florencyi wysłała notę

w sprawie rzymskiéj, w któréj ma ganić zachowanie się rządu w Rzymie. W ogólności zachowanie się reprezentantów mocarstw przy Stolicy Apostolskiej nie wyłączając hr. Arnima, jest więcéj niż pocieszające. Mają bowiem sposobność naocznie się przekonać, że dzieło zaboru rzymskiego ma w gruncie za cel ujarzmienie głowy kościoła i zniszczenie tego, jeźli to podobna. Dzisiaj sądzić można z czynów brudnych patryotów włoskich; wyrzutki z całych Włoch opłacani przez loże chcieliby wraz z ziemią wydrzeć i resztę wiary, którą lud posiada. Ale dzięki Bogu, gwałtowne zaczepki mają u Rzymian zupełnie przeciwny skutek jak sobie życzą. Ospali dotychczas katolicy, jak wszędzie gdzie nie ma walki o zasady, dziś obecnie poczynają budzić się, kupić pod jeden sztandar i owoce lubo jeszcze nie zupełnie zadowalniają, są atoli zawsze bardzo pocieszające. Zawięzują się najrozmaitsze stowarzyszenia, powstawają pisma publiczne, coraz liczniejsze. O wielu już wam donosiłem, dziś znów zapisać mi wypada nowy Dziennik polityczny p. n. *Jl buon Senso* — wychodzący codziennie formatu niemal większego od *Czasu*. Dawniéj wyliczone dzienniczki wzmagają się materyalnie i moralnie; *Frusta* wychodząca dotąd 3 razy tygodniowo od 1 stycznia rozpocznie wydawnictwo codziennie. *Civiltá cattolica* także zacznie daléj wychodzić w styczniu. Dzienniki rewolucyjne zwinęły wydawnictwo, narobiwszy wiele hałasu tartasu, a dobre dzienniki ich miejsce zdobywają, bo taka już kolej złego, że długo uwodzi, aż w końcu upada zwyciężone przez dobre.

(λ) **Rzym** *d. 16. grudnia.*

Rękojmi dwadzieścia. — Niektóre z nich. — Mały komentarz. — Milczą o dobrach kościelnych — i zakonach. — Wnioski. — Postępowiec z cygarem w kościele św. Piotra. — Areszt. — Naiwny Lanza. — Pruski urzędnik w Rzymie. —

Nowa izba florencka na jednem z posiedzeń prywatnych nie miała nic pilniejszego, jak ułożyć projekt prawa zapewniającego Papieżowi *rękojmie*. Sprawa powyższa zdaje się nie wielkiéj dla nich była wagi ani też zbyt nie była zawiłą, jeżeli się tak prędko sprawili, że wyskok ich mądrości przedłożony być może niebawem izbie. Aczkolwiek komitet układał dzieło owe pomnikowe swojéj prostoty (nie chcę użyć silniejszego wyrazu) w tajemnicy, jednak ujrzało ono przed czasem światło dzienne, wiadomo bowiem, że mądrym nie potrzeba być dyskretnemi! Ogłoszenie to jest naruszeniem przepisów parlamentarnych ale *de minimis non curat praetor*. Świat przeto katolicki ma zaszczyt znać przed czasem dwadzieścia rękojmi danych Papieżowi. Oto niektóre z nich:

Papież jest nienaruszalny; zachowuje gwardyą palatyńską. — Pobierać będzie rocznie 3,225,500 lir. Pałace papiezkie nie podlegają pańtswu i wyjęte są zpod podatku. Tak samo ma się rzecz z pałacami, gdzie się odbywają sobory i konklawe. „Wolność ogłaszania w Rzymie dokumentów papiezkich przybijając w zwykłych miejscach. Każdy u Stolicy św. sprawami kościelnemi zajęty cieszyć się będzie prawami obywatela włoskiego. Seminarya, akademie, kolegia rzymskie, wychowujące duchownych, wyłącznie zależeć będą od Stolicy św.“ itp.

Jaki komentarz do tych słów napisać? Sądziłbym, że najcharakterystyczniejszym byłoby powtórzyć słowa Ojca św.: groby pobielane, genimina viperarum! Papieża niezawisłym ogłaszają, kiedy go pod oknami własnego pałacu insultują. Wyznaczają pensyą roczną, a grabią świętopietrze! Wyjęte są pałace apostolskie z pod ciężarów podatku, a zagrabiają kwirynał! Przyrzekają pomoc dla soboru i konklawe, a ich siła nie wystarcza, aby zasłonić obywatela prostego od napaści na ulicy, w kościele! Zapewnia protekcyą Soboru to samo ministeryum, które w notach dyplomatycznych natrząsało się z powagi Soboru! Dać chcą wolność drukowania dokumentów papiezkich, a sekwestrują encyklikę! Cudzoziemcom w Rzymie obiecują prawo obywatelstwa rzymskiego, a Rzymianie sami doprosić się go nie mogą, choć ich jako katolików bezkarnie ranią i strzelają. Papieżowi przyrzekają urząd osobny pocztowy i telegraficzny, a otwierają mu listy; dla czego? bo wolność aż do wnętrza koperty się u nas wdziera. Nie potrzeba daléj się rozwodzić, gdyż stanowisko Papieża nie tylko w Rzymie, ale we Włoszech i na całym świecie ludzie bezstronni i bez uprzedzeń doskonale znają. Projekt rzeczony jest nowym aktem hypokryzyi, uwitym z kłamstw urzędowych. Prawią o zależności akademii, Seminaryów wyłącznie od Papieża, a zagrabili Sapienzę, kolegium rzymskie, i św. Apolinaremu także zagrozili. Państwo do nich się mięszać nie będzie, — tymczasem wszystkie rendyty i studya w tych zakładach w obec państwa żadnego nie mają znaczenia. Złodziéj tak samo złupiwszy kiesę podróżnemu, powiada doń: idź teraz, będziesz wolniejszym.

W dwudziestu artykułach rzeczywiście milczą o *dobrach kościelnych* w Rzymie i o własnościach kościoła rzymskiego; tak samo ni słowem nie napomykają o zamiarach rządu względem *zakonów*, ich dóbr i własności. Nic także nie mówią o kardynałach, prałatach itd.

Dla tego trzeba rozróżnić to co wypowiadają od tego o czém umyślnie zamilczeli. Chociażby przyrzeczenia były tysiąc razy większe i obszerniejsze, zdaniem naszem:

1. izba najprawdopobniéj ich nie zatwierdzi, bo wiadomo jaki żywiół goruje po ostatnich wyborach.

2. nawet chociażby izba zatwierdziła, z pewnością nie dotrzyma.

3. nauczeni doświadczeniem i wypadkami przeszłości i teraźniejszości nikt nie uwierzy ani przyrzekającym, ani przyrzeczeniom.

4. Pominąwszy nawet to wszystko, gdyby rząd włoski zrobił wyznanie szczere ogólne, i gdyby dał najniezawodniejsze dowody nawrócenia, czego dziś ani znaku nie widać — Stolica Ap. żadnéj z 20. rękojmi przyjąć nie może i konsekwentnie żądać powinna wszystkiego co jéj się słusznie należy.

Dowiaduję się, że w przeszły wtorek, podczas gdy kanonicy u św. Piotra w chórze śpiewali godziny, podczas *Te Deum* wszedł jakiś nieznajomy aż w sam środek chóru i stanąwszy po dandysowsku z cygarem w ustach, kapeluszem na głowie, rękoma w kieszeniach

rozglądał się na około z prawdziwie szatańskiem nieuszanowaniem. Postępowca ostrzegła kapituła o nieprzyzwoitym zachowaniu, ale nie zważając na to, daléj palił cygaro. Część tedy kapituły postanowiła chwycić się środka, aby oddać potwór cywilizacyi fałszywéj w ręce władzy; a ponieważ na dniu tym wiele ludzi w kościele nie było, przywołany żandarm z łatwością przyaresztował dobrodzieja. Co się z nim stało, dotychczas niewiadomo. Faktami tego rodzaju mógłbym zapełnić list cały, ale nie chcę zbyt rozwlekać tego samego przedmiotu, kiedy innych trzebaby choć pobieżnie dotknąć. Czytelnik powziąść może wyobrażenie, jak Rzym coraz bardziéj się przeobraża w tyrański potwor z maską wolności.

Najbardziéj się dziwią, że minister Lanza w odpowiedzi na interpelacyą prawną i słuszną posła rzymskiego Ruspoli co do faktów d. 8. grudnia przy Watykanie, oświadcza, że nie wie kto został raniony, ani kto używał rewolwerów, kto kijów, a kto deszczochronów do bicia nieprzyjaciół — że zatém nie umie odpowiedzieć na żądanie deputowanego. Co za niezgrabne tłomaczenie się, w drugiéj połowie XIX. wieku przy telegrafach po całym świecie obiegających minister królewski nie miałby wiedzieć co się stało w Rzymie! Na farsę to zakrawa, chyba, że namiestnik Lamarmora (wysokiem *La* wedle technologii muzycznéj przezwany) nakazał milczenie telegrafom.

Il buon Senso donosi, że na ulicy della Vite przy Corso kilku niegodziwców a między niemi kapitan gwardyi narodowéj zatrzymało pewnego pana z okrzykiem oto *zuaw*, zuaw! i poczęli go popychać, kułakować po swojemu. Urządzili na miejscu rewizyą ścisłą i w kieszeni namacali coś twardego, gwałtem wyciągają — co sądzicie pewnie jaki rewolwer? — nie binoki teatralne! Potém zabrali mu papiery i kto wie jak długo trwałaby ta scena, gdy sobie flegmatyczna ofiara pomogła skutecznie wołając: „Panowie, dosyć tego jestem urzędnikiem poselstwa pruskiego!“ i dodał kilka słów groźby. Skutek tych kilku słów był tak zadziwiający, że bohaterowie pobladłszy, w téj chwili zniknęli bez śladu, jakby kamień rzucił we wodę. —

Z dekanatu Śremskiego.

(O kolendzie i pieśniach w czasie świąt Bożego Narodzenia). Zbliża się uroczystość wielka w kościele naszym, święta Bożego Narodzenia, do których przez cały adwent kościół nam się sposobić każe. Z uroczystością tą kończy się rok stary; nowy zaś rozpoczyna się prawdziwie uroczyście i religijnie, bo kolendą. Zwyczaj kolendowania datuje się u nas w Polsce od dawnych czasów. Pasterze chodzili po domach swéj parafii, aby spisywać, porachować i poznać każdego należącego do swéj juryzdykcyi, przyczém dawali różne nauki i przestrogi. Biskupi chwalili ten zwyczaj, a wreszcie widząc zbawienne jego skutki. zalecili plebanom i synody nawet nakazywały wyraźnie odprawiać kolendę. W ostatnich czasach nieco zaniedbano ten chwalebny sposób pasterzowania; w naszych okolicach, dzięki Najprzewielebniejszemu Xsiędzu Arcypasterzowi, kolenda znów wchodzi w życie. Co do saméj nazwy „kolendy“ daje nam objaśnienie list pasterski X. kardyn. Maciejowskiego, wywodząc słowo kolenda od „Kalendae Januarii“ około którego to czasu zwykle ten obrządek spełniano. Chwalebny to zwyczaj, a dziś zaprawdę powiedziałbym konieczny. Kapłan kolendujący poświęca domy i całą chudobę gospodarza, poświęca jego pracę, jego dorobek, prosi o błogosławieństwo na cały rok nowy, więc rok z Bogiem się zaczyna. Chrześcianin przyjmujący kapłana, zadaje kłam publicznie i protestuje całemu światu materyalnemu, który swą pracą bez religii i poświęcenia bożego chce dobrobyt zakładać; chrześcianin katolik przyjmujący kolendę, wyznaje wiarę Chrystusową, wierzy w Jezusa tego prawdziwego Zbawiciela Żydom w Egipcie zapowiedzianego przez owego baranka ofiarnego, którego krwią drzwi były pomazane i dla tego kredą święconą na drzwiach na początku roku czyni znaki przypominające początek i źródło swego zbawienia. Kolenda jest również protestem publicznym przeciw materyalizmowi dzisiejszemu, który wszystko chce spieniężyć dla świata, a religijnym jest tylko tak długo, dopóki mu się w kieszeń nie zajrzy. Datek na kolendzie, to zrzucenie się z tego materyalizmu, to ofiara chętna na chwałę bożą. Nie przypada do smaku to kolendowanie niektórym księżom, bo (mówią) przypomina to bardzo żebraninę. Nie posądzam nikogo, ale bodaj nie zdradza tu małą pychę, która nie dozwala nam się tak uniżyć, żebyśmy z jałmużny tylko żyć mieli; jednakże prawda i to szczera prawda, żeśmy na żebractwo skazani i chociaż kto pingue ma beneficium, niech nie zapomina o tém, że z jałmużny żyje, i że z jałmużny jest bogatym. Weź jura stolae, weź stypendya mszalne, weź meszne, weź sam majątek probostwa, to wszystko jałmużna. Wiem, że są beneficya tak mierne, że ksiądz z biedą walczyć musi i prawie na to skazany, co mu z miłosierdzia kto użyczy. Cały kościół w Ameryce, z żebraniny i składek się utrzymuje, jako i w Anglii, cóż więc dziwnego, że ksiądz po kolendzie zbiera datki?

W dyecezyi chełmińskiéj datek kolendowy jest oznaczony i obowiązkowy, tak jak meszne. „Ponieważ, mówi kardyn. Maciejowski, Pan Jezus postanowił, aby ci, którzy ewangelię opowiadają, z ewangelii żywność mieli (I. Cor. 9.) przeto słuszna jest rzecz, aby téż od parafianów ochotnie i dobrowolnie ofiarowane sobie podarki wzięli.“ Zresztą nie potrzebuje kto téj jałmużny kolendowéj, niech Panu Bogu podziękuje, a przytém niech wspomni, że kościołek jego ubogi, brudny, nie ma aparatów potrzebnych, cmentarz opuszczony i tyle jest do wykonania, a gdy się na parafią nałoży podatek, to obraza boska i klątwy, do których skory nasz lud; kolenda niech więc tu zaspokoi te potrzeby kościelne, a kolendę ludzie z uciechą dają.

Do dobrego duchownego pasterzowania powiedziałbym kolenda jest koniecznie potrzebna; tu pasterz pozna się z parafianami, dowie się o ich wadach, skłonnościach, ma sposobność nauczyć i przestrzedz pojedyńczych tak, jak nigdy i nigdzie nie będzie mógł; tu może ukarać niesfornych i upartych n. p. przez nieodebranie tego datku, jaki chcą złożyć; pewno niejeden doświadczył tego, że lud uważa to za dotkliwą karę.

Jak kolendę odprawiać należy, takie daje *Pastoralis Karpiana an. 1737 ad clerum Samogitiae* przepisy: „Kiedy nadejdzie czas kolendy, kapłani w niedzielę

poprzedzającą lub święto, z ambony ludowi na nabożeństwie zgromadzonemu zapowiedzą, kiedy do téj lub owéj wsi przyjadą, upominając, aby ile możności w dzień ten wszyscy w domu byli. Przybywszy tedy na dzień oznaczony kapłan w komeżce i stule białego koloru, z krzyżem (pacyfikałem), wchodzi do domu (jednakże wprzód chłopcy dzwonieniem zapowiadają przyjście jego) i mówi: „Pax huic domui et omnibus habitantibus in ea,“ a do domowników w rodzinnym języku powie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i stawia na stole krzyż, oddaje mu cześć skłaniając głowę ku niemu. Daléj uprzejmie i łagodnie przemawia do gospodarza domu wyjawiając mu, że nie przyszedł po datek, lecz aby jako pasterz poznał swych parafian i wreszcie na Nowy Rok udzielił błogosławieństwa boskiego. Niech każe sobie przywołać wszystką czeladź i domowników i wezwie ich do całowania krzyża, tego godła i pamiątki mąk Zbawicielowych. Potem z uprzejmością niech się zapyta o prawdy wiary koniecznie potrzebne, necessitate medii et praecepti, które każdy chrześcianin znać powinien; niech upomni gospodarza domu, aby pilnie na to uważał, iżby każdy z jego domowników znał dokładnie te prawdy. Daléj niech się każdego zapyta, kiedy ostatni raz był u spowiedzi; jeśli kogo napotka, który jeszcze w tym roku się nie spowiadał, upomni go, aby jak najprędzéj przystąpił do tego sakramentu św.; oprócz tego niech się wywie czy wszyscy ze sobą żyją w zgodzie, czy używają jakich guseł lub zabobonów, czy nie ma jakiego zgorszenia, gniewu między któremi osobami. Zbadawszy to wszystko, spisze cały dom oznaczając jakiego każdy jest wyznania lub do jakiéj należy sekty. Przy końcu dom i domowników pokrapia święconą wodą i błagając o wszelkie dla nich błogosławieństwo, idzie do drugiego domu i tak obchodzi wszystkie domy nie wyjmując innowierców, u których tak ma sobie postąpić, jak tu zalecone; tak bowiem czyniąc nie tylko wiele pozyska dusz, za co nie małą od Boga wyględywać może nagrodę, lecz nadto zdoła łatwo dokładną zdać sprawę o stanie parafii, zwyczajach, życiu i innych potrzebnych rzeczach przy wizycie dziekańskiéj, albo da Bóg doczekać przy naszéj przyszłéj jeneralnéj wizytacyi. W końcu upominamy wszystkich pasterzy, aby odwiedzając swych parafian nie stawali się im ciężarem, prowadząc ze sobą wiele sług i koni, aby nie dawali zgorszenia zostawając przez kilka dni w jednéj wsi, nocując tam i zapijając z opuszczeniem mszy św.; niech więc to odwiedzanie nie będzie dla parafian kamieniem zgorszenia i obrazy.“ — Przy pokropieniu święconą wodą mówi się *„asperges me“* i modlitwa *„Visita quaesumus“* albo *„Praesta nobis hac aqua aspersis“* albo co najczęściéj *„Exaudi.“* Podczas tego chłopcy śpiewają pieśń jaką nabożną.“ *Past. Maciejow.* pytać się każe czy umieją wszyscy się żegnać, czy umieją „Ojcze nasz“ „Zdrowaś“ „Wierzę“ dekalog, pięć przykazań kościelnych. Tu pewno nieraz znajdzie kapłan dzieci 14, 15 letnie nieumiejące pacierza, albo i starych źle, z dodatkami niepotrzebnemi odmawiających Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę; tu odszuka niejednego chłopaka już dorosłego, który jeszcze u spowiedzi nie był; tu się dowie o rodzicach zapominających zupełnie o dzieciach swoich. Upominać każe list ten pastoralny szczególniéj rodziców i starszych na osobności, by nie ubliżyć powadze. Synod chełmiński z r. 1605 każe się dopytywać o książki do nabożeństwa i do czytania, aby się nie zakradały złe pisma do domów. Dziś pytanie to bardzo i na czasie i ważne. Można przy kolendzie rozdawać též obrazki i medaliki dzieciom na pamiątkę, a przez to więcéj się ośmielą do kapłana, i co zbawienniejsza, poznają lepsze obrazki, nabędą smaku i przestaną kupować po jarmarkach i odpustach te potworne bohomazy.

Synody zalecają przynajmniéj raz w rok odbyć kolendę, a niektóre chcą aby 3, 4 razy do roku zwiedzać parafian; kolenda jest więc poczęści obowiązkiem. Zaprawdę chwalebny obowiązek i przyjemny, bo dobrowolnie lud składa ofiary; a kościoły nasze ubogie, powiedziałbym nędzne, kasy kościelne próżne, a w domach bożych zamiast decor et pulchritudo, brud i nędza; oto kolenda najlepszy środek zaradczy przeciw temu. Czas kolendy trwa od Nowego Roku aż do M. B. Gromnicznéj; jest to czas Bożego Narodzenia, na którą to pamiątkę może też kolenda się odprawia.

Uroczystość Bożego Narodzenia u nas w Polsce z wielką obchodzono wesołością; młodzież szkólna popisywała się na teatrach, w domach panowała wesołość i radość wszędzie. To przeszło i do kościoła; dowodem tego owe różne melodye skoczne, prawie światowe, gdyż nieraz przypominające piosnkę pasterską, a jaka melodya taka pieśń. Nie wiem czy po innych krajach takie śmieszne wkradły się pieśni do nabożeństwa jak u nas na Boże Narodzenie. Oto próbka téj poezyi: „Wziął Bartek dudy, a Kuba skrzypki, Zasiedli zdala wedle kolebki. Oj rznęli, oj rznęli. Struny im się pozrywały, dudy im się popękały oj rznęli“ itd., albo „Stach wlazł na dach nastroił fujarki; nie miał Panu co dać, kazali mu śpiewać.“ W innéj znów pieśni „Wojtek przyniósł gomółkę sera“ itd. Że takie pieśni śpiewają po kościołach w czasie mszy św., toć sam się przekonałem. Trzeba więc koniecznie usunąć te śmieszności i wręcz je zakazać; jest to obojętność grzeszna, dozwalająca takie pieśni; przecież mamy pieśni bardzo piękne jak „Anioł pasterzom mówił“ albo „W żłobie leży“ albo „Bóg się rodzi.“ Synod gnieźnieński z r. 1602 mówi: „Cantiones infra Missarum solemnia, praesertim in solemnitate Nativit Domini vulgari sermone inconcinnas et minus devotas prohibeant“ (parochi). W ostatnich zupełnie czasach przypomniał nam ten obowiązek okólnik, jeśli się nie mylę X. prałata Brzezińskiego, z czasów jego administracyi, z ostatniego wakansu i nie mniéj zalecenia X Arcypasterza. Zresztą śpiew taki bez zalecenia władzy sami kapłani rugować winni; bo to nie podnosi nabożeństwa ale przeszkadza i wielu zupełnie odwodzi od pobożnego słuchania mszy świętéj.

Zgromadzenie katolików w Monachium.

Zeszłéj niedzieli zgromadziło się w szklannym pałacu w Monachium 5—6000 katolików z różnych

stanów, ażeby zaprotestować przeciw obecnemu stanowi Rzymu. Zgromadzeniu przewodniczył Karól Löwenstein, między gośćmi honorowymi widziano nuncyusza Meglię, arcybiskupa monachijskiego, członka Rady państwa hr. Arco Valley, opata Haneberga i innych. Poseł na sejm i adwokat krajowy Dr. Freitag zagaił posiedzenie mową, w któréj kładł nacisk na to, że konieczném jest, aby w obecnym czasie duchowni ze świeckimi szli ręka w rękę, żeby obydwa stany we wszystkich kościelno-politycznych sprawach solidarnie publicznie występowali, i dawali świadectwo prawdzie. „Celem i powodem zebrania, mówił daléj, jest zaprotestować głośno przeciw niesłychanéj zbrodni, którą na kościele i Ojcu św. popełniono. Niech lud katolicki podniesie protest, kiedy rządy milczą! Milczenie byłoby uznaniem albo co najmniéj tchórzostwem; my jednak mamy świadomość własnéj siły, a jeżeli nas często uważają za słabych, to myśmy sami temu winni. Zdanie milionów katolików utworzy opinią publiczną, która zmusi rządy do przyznania nam praw naszych“.

Mówca katedralny O. Ehrber, którego przemówienie przyjęto z wielkim applauzem, rzekł między innemi: Nigdy nie widziano bezwstydniejszej obłudy, jak przy grabieży Rzymu. Dla tego protestujemy w imieniu prawdy przeciw kłamstwu i obłudzie. Przeciwnicy nasi mówią: wasze protesty są czczą gadaniną. My nie spodziewamy się wcale od władzców tego świata, by praw Papieża bronili; jego i nasze prawa spoczywają w ręku. Najwyższego a nie w Berlinie, Wiedniu lub Petersburgu My nie tylko protestujemy dobitnie, ale ograniczamy się na zanoszeniu skarg i mowach, lecz oraz działamy i popieramy Ojca św., protestujemy z tą niezbitą pewnością, iż kościół nasz nie upadnie, bo oparty jest na przyrzeczeniu Chrystusa, który jest samą prawdą. Gdyby państwo moskiewskiego cara upadło, runąłby oryentalny kościół; nasz kościół spoczywa na trwalszéj podstawie i gdyby Ojciec św. był zmuszonym chronić się z kraju do kraju, „Ty jesteś Piotrem etc. — istnieje i nadal. Chociażby wszyscy Attylowie, Gajzerychy i Genzerychy, Napoleony i Garybaldowie runęli — pozostaną Leony i Piusy!“

Potém zabrał głos księgarz Zipperer, który oświadczył, że niewymowną radość sprawiło królewskie na całéj przestrzeni od Alp aż do Menu. Po nim odczytał adwokat Freitag adres do króla, zawierający prośbę, by król działał wszelkiemi środkami, aby Ojcu św. zwrócono zabrane posiadłości i odjęta wolność. Zgromadzenie przystąpiło jednomyślnie do tego adresu, jako też do protestu i adresu miasta Fuldy.

Prawie w ten sam sposób odbyło się w ubiegłym tygodniu zgromadzenie katolików wirtemberskich w Rottweil w Szwarcwaldzie pod przewodnictwem hr. Bissingen, byłego namiestnika w Tyrolu i Wenecyi. Równocześnie odbyło się zgromadzenie ludu w Beuren w Hohencollern, gdzie tysiące włościan zgromadziły się w tymże samym celu.

(Vaterland).

Zgromadzenie katolików w Dublinie.

Lubo wszystkie katolickie ludy współubiegają się w objawieniu swego oburzenia przeciw rozbójniczemu zajęciu wiecznego miasta przez wojska Wiktora Emanuela i nihilistów włoskich, a w okazywaniu synowskiéj czci i miłości uciśnionemu ojcu wszystkich wiernych, w żadnym przecież kraju nie odbywają się tyle licznych w tym celu zebrań co w Irlandyi. Po okazałych mityngach w Cork, Kilkenny, Wexford, Belfast, Tipperary, Waterford, Galway, Sligo, i tylu innych miastach, nastąpiło wielkie zebranie katolików w Dublinie w dzień św. Andrzeja, to jest 30. listopada. Przeznaczono na ten cel obszerną katedrę Dublińską, ale ta ni w części objąć nie mogła cisnących się tłumów. Zebrało się więcéj niż 40,000 osób, lecz zaledwie nieznaczna część téj liczby zdołała się pomieścić we wspaniałéj katedrze. Samych lordów, sędziów, wyższych urzędników, bogatych właścicieli, znakomitych literatów i duchownych, dzienniki po nazwisku wymieniają blisko 500. Zebraniu temu przewodniczył kardynał Cullen. Niepodobna nam ani w przybliżeniu podać treści mów, które zajmują 17 kolumn jak najdrobniejszym drukiem największego dziennika dublińskiego. Na pobieżne nawet przeczytanie potrzebaby parę godzin poświęcić. Gdy przy tém wszystkie głosy były nietylko wielce wymowne, ale pełne historycznych wywodów, dat, przytoczeń z dzieł, pism, not dyplomatycznych, zgoła zdań najznamienitszych mężów stanu i historyków, ograniczyć się musimy na podaniu wniosków, które uchwalonemi zostały.

Po długiéj mowie, w któréj kardynał Cullen wymownie wystawił powstanie, rozwój i konieczność władzy doczesnéj, a następnie obecne wywłaszczenie i ucisk Ojca św., — Hrabia Granad podał wniosek potępiający zabór Rzymu. Wniosek ten, poparty pełną ognia mową Sir Dominika Corrigan, jednomyślnie, tak jak wszystkie inne, przyjętym został. Następnie Vice-hrabia Southwel i Sędzia O'Hagan poddali pod zatwierdzenie zgromadzenia rezolucyą, że Stolica Apostolska nie może się obejść bez władzy doczesnéj. Mowa sędziego O'Hagen może być poczytaną za najdobitniejszą, treściwą a przecież wyczerpującą obroną władzy doczesnéj. Trzeci wniosek był głosem oburzenia przeciw sprzysiężeniu tak zwanéj prasy liberalnéj we wszystkich krajach, która kłamstwem, obelgami i oszczerstwami usiłuje zaciemnić i przenaturzyć wszystko co kościół zdziałał, zbezcześcić jego wierne sługi i zagładzić uczucie religijne aż do ostatniego szczątku. Ozwali się gromko w tym przedmiocie Członkowie parlamentu Sir John Esmonde i Tomasz Digby. Sędzia Sherlock, także członek parlamentu, i prałat Tomasz Burke, wnieśli potém, aby zgromadzenie uznało, że zajęcie Rzymu przez obce i rewolucyjne wojska, grozi bezpieczeństwu odwiecznych fundacyi, pamiątek, pomników wiary i wiedzy, na które się cały świat katolicki składał, i które też jego są własnością. Głos ks. Burke, króry między tylu wymownemi zdał się najwymowniejszym, poruszył do głębi całe zgromadzenie. Zaczem sędziowie Dease i Daniel O'Connell podali wniosek, iż zgromadzenie wymaga aby ministeryum angielskie, w poczuciu sprawiedliwości i

publicznego prawa, usiłowało wszelkiemi sposobami przywrócić Papieżowi zabrane mu przemocą miasto i prowincye. W końcu, członek izby niższéj Cogan i alderman Cumpbell przedstawili projekt adresu do Ojca św., a panowie Segrave, O'Earrell i Sweetman adres do rządu angielskiego. Oba te adresy uzyskały już kilkakroć stotysięcy podpisów.

Czy my katolicy się boim?

Skoro tylko wojska Wiktora Emanuela gwałtem i niesprawiedliwie zajęły Rzym, wnet też nieprzyjaciele Kościoła św. pisać i wołać poczęli aa wszystkie strony, że już po Papieżu, po Kościele katolickim, po katolikach i że odtąd wielka trwoga opanowała wszystkich katolików? Czy to prawda? Czy my katolicy się boim?

My się boim i nie boim.

My się boim, widząc sprawiedliwość pogwałconą i zdeptaną na rozkaz panującego monarchy i przez zbrojne wojsko tegoż monarchy, bo zły przykład najniebezpieczniéjszy z góry. Któż się ostoi i będzie bezpieczny, gdy ci wyszydzają i poniewierają prawo i sprawiedliwość, którzy z rozporządzenia Bożego postanowieni są jéj stróżami? My się boim, widząc obalony najstarszy tron na świecie, na którym zasiada Książę pokoju, bez wypowiedzenia wojny, bez rozprawienia się bronią, bez zwycięztwa, czystym tylko gwałtem wbrew wszelkiemu prawu Boskiemu i ludzkiemu; gwałtem, który sam w sobie jest świętokradztwem, a któremu towarzyszą bluźnierstwa, oszczerstwa i wszelakie kłamstwo. Wierzymy, „że nie masz zwierzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. (Rzym. 13, 1 i 2.) Właśnie dla tego, że to wierzymy, boim się, że Bóg karać będzie świat, że Jego postanowienie narusza w tronie najstarszym ze wszystkich i najwięcéj pomiędzy wszystkiemi uprawnionym, a nie ma nikogo tu z nim, ktoby się za nim ujął skutecznie. Chcesz tronu z łaski Bożéj? Takim jest tron Ojca św., na którym zasiada jako król państwa kościelnego. Podobało się bowiem Bogu zrządzić, przyjąć i wiekami uświęcić ofiarę pobożności, by najwyższy Pasterz całego Kościoła niepodlegając żadnemu monarsze ziemskiemu mógł swobodnie zarządzać trzodą Chrystusową. Chcesz tronu dziedzicznego? Na tym tronie zasiadają Następcy Piotra św., Klucznicy królestwa niebieskiego, nieprzerwanym rzędem. Chcesz tronu z woli narodu? Tron papieski jako króla państwa kościelnego, to tron z woli narodów całego świata, które pragną, by świat był rządzony porządkiem od Boga postanowionym. Gdy więc tysiącletnie dęby się walą, cóż tedy zwiastować ledwie wyrosłym świeżym łodygom? Dla tego się boim, że zuchwałość ludzka podżegana złością piekielną targa się na porządek Boży w świecie.

Boim się, bo te krzyki motłochu najętego obwołującego wolność prawdziwie zgrozą nas napełniają, wiemy albowiem że wszystko złe, co tylko piekło na tę ziemię wylać może i co złość ludzka w szale i zapamiętaniu sama sobie złego zazać zdolna, one przepowiadają. „Wtenczas dopiero świat będzie wolny, gdy się zaprze Boga“ wołają hersztowie téj wolności. A więc wolność ich, to odrzucenie Boga, wiary, prawa i sumienia. Wolność ich jest więc obaleniem tego wszystkiego, co świat ma od Boga na swoje uszczęśliwienie doczesne i wieczne. Od tego wszystkiego świat ma być wolnym. Ale nie masz niebezpieczniéjszéj bestyi, jak człowiek bez Boga, wiary i sumienia. Boim się więc, że szatan ludzkość od Boga i dla Boga stworzoną, drogo przez Jezusa Chrystusa odkupioną i prawem św. Jego Ewangielii w jednę połączona rodzinę, by tu na ziemi miłego zażywała pokoju a kiedyś wiecznego wesela, przez sług swoich w jaskinię najdzikszych bestyi zamienić usiłuje.

A bojaźń nasza ma swoje bardzo słuszne przyczyny. Wszak widzim za naszych czasów owoce téj wolności. Cieszą się nią Włochy, gdzie w krótkim czasie kraj do ostatniéj doprowadzono nędzy i do bankructwa. A przecież tam zrabowano kościoły i klasztory, by te skarby, jak mówiono, większy przynosiły pożytek. Upada handel i przemysł, prawo i sprawiedliwość wypędzone z kraju. Cieszy się dzisiaj wolnością Hiszpania, obaliwszy tron swój prawowity królewski, i wszystko chyli się w kraju do upadku, nikt nie wie, po czyjéj stawać stronie. A to daleko nie cała jeszcze wolność, jakiéj pragną jéj apostołowie, to pierwsze tylko jéj zarody. Ale znamy ją już całą, wiemy, jak wysoko i szeroko rozrość się może na trwogę ludzkości a pociechę piekła

Gdy pod koniec przeszłego stulecia w Paryżu obwołano, iż nie masz już Boga, gdy tam na ołtarzu kościoła Matki Boskiéj z wielkim tryumfem postawiono na wpół nagą bezwstydną niewiastę i w jéj osobie przy wszędzie w koło panującém szaleństwie czczono „rozum“, gdy tysiące kapłanów i zakonników, którzy nie chcieli hołdować téj wolności, powypędzano z kraju, a drugie tyle w najokropniejszy sposób zamordowano gdy tysiące ludzi różnych stanów, różnego wieku i obojga płci z téj saméj przyczyny w imię wolności nie już pod mieczem kata, bo tenby nie był podołał, ale na maszynie katowskiéj wraz z królem pobożnym i niewinnym życie swe postradało przez ścięcie, gdy tysiące okrętami z otworami w dnach potopiono, oparli się zbrojnie téj wolności mieszkańcy północnéj prowincyi Vendée. Początkowo waleczność ich zwyciężyła, lecz w końcu ulegli przemocy. Skoro tedy republikanie zwyciężyli, przebiegali całą prowincyą, palili wioski i mordowali bez różnicy kogo napotkali. 500 dzieci, z których najstarsze ledwie 14 lat liczyło, porwali by je rozstrzelać. Pierwsze kule ich nie trafiły. Zerwały się więc z więzów swoich i rozbiegłszy się między morderców nogi ich obłapiały z płaczem i drżeniem, prosząc o zmiłowanie. Strach, prośby i płacz ich powinne były zmiękczyć i kamienne serca, lecz serc rewolucyonistów zmiękczyć nie potrafiły. Jeden z żołnierzy na widok tych niewiniątek proszących rozum stracił i w momencie ducha wyzionął. Jeden z oficerów nareszcie ośmielił się prosić o łaskę dla tych dzieci niewinnych. Wnet postawiono go w środek ich i wraz z niemi rozstrzelano za to, że jeszcze nie był zupełnie wolnym od wrodzonego człowiekowi uczucia.

To drobne próbki tylko do téj wolności, jaką rewolucyoniści obiecują. Czyż więc nie mamy przyczyny się bać, a nietylko my katolicy, ale porówno z nami wszyscy, czy Turcy czy żydzi, czy poganie, którym porządek, pokój i bezpieczeństwo miłe, a sprawiedliwość pożądaną? Boim się, by bałwany tego piekielnego potoku na nowo na świat się nie wylały, a to tém więcéj, że głowa ukoronowana zbrojną ręką wojsk swoich bezkarnie źródło jéj otwiera.

Toć więc jest, czego się boim. Ale przy tém bynajmniéj my katolicy się nie boim ani o upadek Papiestwa, ani naszego Kościoła św. Do Piotra św., pierwszéj najwyższéj Głowy Kościoła tu na ziemi, czyli pierwszego Papieża, rzekł P. Jezus: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na téj opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.“ (Mat.

16, 18.) Papież jest więc opoką daną za fundament Kościołowi, na którym on zbudowany. Fundament i budowla Kościoła to dopiero cały Kościół przez Jezusa Chrystusa założony i zbudowany, a zatém ani Papiestwa, ani Kościoła nawet bramy t. j. mocy piekielne nie zwyciężą.

Że Kościół cierpi prześladowania, to dla nas nic nowego, ani niespodzianego. Przepowiedział P. Jezus uczniom swoim: „Tedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać: i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego.“ (Mat. 24, 9.) „Oto ja was posyłam jako owce między wilki“. (Mat. 10. 16.) „Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeźli mnie prześladowali, i was prześladować będą“. (Jan 15, 20.) „Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.“ (Jan 16, 2.) Nie mógł P. Jezus zapewnie wyraźniéj przepowiedzieć, że na wiernych uczniów Jego, na Kosciół św. przyjdą prześladowania. Gdy przeto Kościół cierpi prześladowania, mamy w tém dowód oczywisty, że słowa Jego się pełnią, bo nastąpiło, co nastąpić miało. Dla tego On też wyraźnie do tych przepowiedni swoich dodał: „Alem to wam powiedział: abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.“ (Jan 16, 4.) I nadeszła ta godzina już tylekrotnie, jako i teraz, dla Kościoła katolickiego i poznaliśmy i poznajemy, że prawdzą się przepowiednie Jezusowe, ale oraz iszczą i obietnice Jego, bo żadne prześladowania Kościoła zwyciężyć nie mogły i nie mogą.

Kto długo żyje, może mówić z doświadczenia. A Kościół nasz katolicki nie od wczoraj, ale trwa od wieków, to téż zapewne opowiadać może, jak dokładnie się pełniły i podziśdzień pełnią przepowiednie i obietnice Jezusowe. Mały bardzo, drobny jak ziarnko gorczyczne był Kościół nasz w początkach swoich, a już tak słaby i nieliczny ciężką musiał przetrwać próbę, by świat miał dowód, że to dzieło i dla tego, chociaż jeszcze drobne, przecież żadna siła ludzka pokonać i zwyciężyć go nie może. Przez trzy pierwsze wieki rzymscy cesarze pogańscy, możni podówczas panowie całego prawie świata i wierni ich słudzy używali siły zbrojnéj, ognia, najokropniéjszych narzędzi katowskich, więzienia, wygnania i dzikich zwierząt, gróźb i obietnic, by zniweczyć Kościół katolicki i wygładzić tak małą jeszcze podówczas trzodę Chrystusową. Już się téż chlubili, że dokonali tego. Rzymski cesarz Dioklecyan kazał nawet bić pieniądze z napisem: „Chrześciaństwo już wytępione“. Tymczasem właśnie straszliwe prześladowanie chrześcian za tego cesarza było ostatniem i wnet rozpoczęło się silne odrodzenie Kościoła. Strumieniem lała się krew Męczenników, lecz ta krew stała się plonném nasieniem, z którego się kościół począł potężnie rozrastać. Jeszcze raz Julian odstępca usiłował wskrzesić obalone pogaństwo i w téj sprawie nie szczędził okrucieństwa, lecz w wojnie z Persami strzałą śmiertelnie ugodzony, gdy strzałę wyciągnął z rany i w szaleństwie krew z niéj płynącą rzucał w niebo, umarł wołając: „Zwyciężyłeś Galilejczyku“.

We wszystkich wiekach różne powstawały fałszywe nauki czyli herezye i odszczepieństwa, a zwolennicy każdéj z nich chlubili się, sami siebie tylko ogłaszając za kościół prawdziwy, że nie ma już Kościoła katolickiego. Niektóre z nich, jak n. p. Aryanizm, w czwartym wieku rozszerzyły się po całym prawie podówczas znanym świecie i monarchowie byli ich zwolennikami i obrońcami, a zginęły, tak iżby dziś nikt o nich nie wiedział, gdyby nam historya ich nie była napisała. Kościół natomiast tryumfując nad wszystkimi wzrastał coraz bardziéj. Każde prześladowanie, każda herezya okazywały się dla niego tylko wiatrem dobroczynnym, który nim poruszał, by tém głębiéj zapuszczał korzenie i przeto stał tém mocniéj, bo i bramy piekielne nie zwyciężą go.

Wielkie owe herezye powstałe przed przeszło trzysta latmi może ze wszystkich najgłośniéj wołały, że już Kościół katolicki pokonany, a Kościół katolicki tém piękniéj i silniéj tylko zakwitł i kwitnie podziśdzień, coraz daléj rozszerzając opiekuńcze swe gałęzie, a one na drobne sekty już rozpadłe i ciągle jeszcze się rozpadają jako cień imieniem tylko istnieją, ale w rzeczywistości ich nie masz.

Przy zaprowadzaniu nauk fałszywych używano również gwałtu i prześladowania na prawych chrześcian. Henryk VIII król angielski odpadłszy od Kościoła i z obrońcy wiary stawszy się okrutnym jéj prześladowcą zaprowadzając w Anglii protestantyzm, kazał zamordować 2 Kardynałów, 21 Biskupów 12 Opatów, 500 księży i zakonników, przeszło 100 Kanoników 42 książąt i hrabiów wraz z dziećmi ich, 300 niższéj szlachty i wielu innych, którzy nie chcieli się zaprzeć wiary swojéj prawdziwéj. Ale i tu krew męczeńska stała się tylko nasieniem lepszéj przyszłości dla Kościoła, bo i tam już protestantyzm dogorywa i nakłania się do staréj Matki Kościoła katolickiego, który tam dzisiaj kwitnie na nowo.

Prześladowania więc przeszły, herezye upadły i upadają, ale Kościół katolicki trwa w całéj swojéj mocy, coraz piękniéj się rozwija, i wiernych swoich liczy na krocie milionów, bo i bramy piekielne nie zwyciężą go. Wyraził to samo już Ś. Augustyn na początku piątego wieku pisząc: „Twierdzą nieprzyjaciele nasi, iż Kościół umiera i imię jego zaginie, że już nawet nadchodzi czas kiedy żadnych chrześcian nie będzie. Ale tak mówiąc, sami obumierają, Kościół zaś zostaje w życiu i każdemu następującemu pokoleniu moc Bożą opowiada.“

Tak samo się ma z Papieztwem. Już pierwszy Papież Piotr św. życie swe zakończył śmiercią męczeńską na krzyżu za panowania okrutnego Nerona. Od jego czasów liczy nasz Kościół 27 Papieży Męczenników, a jednak Papiestwo żyje. Niektórzy Papieże w czasie prześladowań mieszkali przez znaczny czas, Papież Gajus przez ośm lat, w podziemnych lochach, w Katakombach rzymskich, i znowu wyszli i zasiedli stolicę Piotrową, by światu błogosławić i rządzić całym Kościołem Bożym. I ma Kościół zawsze Papieża na ziemi a od Piotra św. począwszy aż do Piusa IX 77 Papieży policzył w poczet Świetych swoich, z których ma orędowników w niebie.

Z upływem wieków barbarzyńskie narody, przychodząc z Azyi, zalewały kraje Europy. Zagrażają ich wodzowie i oraz monarchowie, jako Attila, który się sam zwał biczem Bożym, i Gejserych Rzymowi. Znikają dawniejsze narody, a siedziby ich inne zajmują; walą się trony, lecz stolica Piotrowa stoi jak stała niewzruszona, bo i bramy piekielne nie zwyciężą go.

W nowszych czasach gdy Pius VI przez Napoleona I pojmany i wygnany umarł na wygnaniu, Napoleon, dowiedziawszy się o śmierci jego rzekł: „Już nie masz potrójnéj korony“ i wołali porówno z nim nieprzyjaciele Kościoła: „Papiestwo już nie żyje!“ Ale Piusa VI umierającego ostatnie były słowa: „Chrystus żyje, stolica Piotrowa zwycięży.“ Wnet usłyszał Napoleon i zwolennicy jego, że nowy Papież wstąpił na tron Pius VII. I tego Napoleon kazał pojmać i uwięzić obwołując, że już nie ma państwa kościelnego, że on jest cesarzem rzymskim. Trwało to kilka lat; Pius VII wrócił na tron, a Napoleon został z tronu strącony i umarł na wygnaniu prosząc ztąd Papieża którego był prześladował, o błogosławień-

stwo. Papież znający według nauki Mistrza swego tylko miłość dla nieprzyjaciół swoich, przysłał mu je, by mu było ochłodą w godzinę śmierci jego. I najukochańszego Ojca naszego Piusa IX widzieliśmy już na wygnaniu, lecz powrócił znowu na swoję stolicę i nową chwałą okrył swój zarząd Kościoła. Teraz zaś wierzymy, że się spełnią słowa jego, które wyrzekł względem Piemontczyków do Rzymu wkraczających, iż w Rzymie nie pozostaną i nie będą używać owoców téj grabieży. Niech znowu, jeżeli tak jest wola Boża, Papież pójdzie na wygnanie, niech zstąpi do katakomb i w nich zamieszka, to przecież jako Pasterz najwyższy zawsze będzie zarządzał Kościołem katolickim, bo i bramy piekielne nie zwyciężą go.

My katolicy więc nie boim się ani o Kościół nasz, ani o Papieztwo, bo widzim, jak się nieomylnie pełnią obietnice Jezusowe, który rzekł: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 20). Wiemy, iż „niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą.“ Nie boim się o Kościół ani o Papiestwo, bo Kościół katolicki z całém swojém boskiém urządzeniem jest dziełem Boga, a nad dziełami swojemi roztacza opiekę swą, że się w niwecz nie obracają. Świadczą nam o tém wszystkie stworzenia, świadczy jasne słońce na niebie, świadczy nędzna trawka ponad drogą. Od lat tysięcy zawsze jeszcze słońce grzeje i oświeca, chociaż nieraz kilkakrotnie na dzień za ciemne zachodzi chmury. Zawsze na nowo wytryskuje trawka z ziemi, która ją z rozkazu Bożego wydaje, chociaż tysiąckrotnie zdeptana. Że protestujem przeciw świętokradzkiemu zaborowi państwa kościelnego, przeciw pokrzywdzeniu Ojca św. i całego Kościoła, to protestujem z poczucia sprawiedliwości i żeby nam milczenia naszego nie poczytano za przyzwolenie tego rabunku, nie chcemy mieć nic wspólnego z nieprzyjaciołmi Kościoła, ale mocno się trzymać Głowy naszéj najwyższéj, którą Kościołowi swemu P. Jezus postanowił. Dla tego głośno wyznajem przed światem, jak ściśle z nią jesteśmy złączeni.

Jeżeli się boim o chwalebnie nam panującego Papieża Piusa IX, to boim się tylko z miłości kú niemu, jaką dzieci ku ojcu mieć winne. Boim się, że jeszcze dużo goryczy go czeka na dnie tego kielicha, który mu do picia podają przez cały czas panowania jego nieprzyjaciele Kościoła; boim się, że jeszcze niedowity ten wieniec cierniowy, który ciż nieprzyjaciele na sędziwą jego głowę tak okrutnie tłoczą już od tylu lat. Ale i ta nasza bojaźń i ten nasz smutek nie jest bez pociechy. Wieniec ten bowiem cierniowy zamieni mu się kiedyś w koronę męczeńską, która dla tylorakiego i tyloletniego jego męczeństwa będzie bardzo piękną i nią przybrany z tryumfem w wieczném weselu powtarzać będzie słowa Chrystusowe, iż i bramy piekielne nie zwyciężą go.

A teraz, kochany Czytelniku, wykrzyknij wraz z Pielgrzymem: Niech żyje nasz najukochańszy Ojciec Pius IX, Papież i Król dziedzictwa Piotrowego!

Jutro zaś, da Bóg doczekać, albo jak ci najprędzéj czas pozwoli, wysłuchaj Mszy św. na tę intencyą, aby P. Bóg długo jeszcze wspierał naszego Ojca Piusa IX łaską swoją świętą, żeby nam pokój pożądany przywrócić raczył, żeby nieprzyjaciołom naszym dał upamiętanie a prawdzie swojéj świętéj zwycięstwo, by piekło nie pochłaniało tyle dusz zwiedzionych bezbożnemi naukami, bo tego ostatniego my katolicy także mocno się boim i nad tém ubolewamy. (*Pielgrzym*).

— Od jednego z współpracowników naszych odbieramy następujący artykuł, jako odpowiedź na zaczepkę *Dziennika* z powodu Adresu trzech kapituł do króla Pruskiego:

Odprawa „Dziennikowi Poznańskiemu“ w sprawie Adresu trzech kapituł.

Z lekkomyślnością właściwą *„wiernym katolickiego Dziennika poznańskiego“* jakiś „autor reprezentujący liczny zastęp wyznawców tego samego przekonania,“ wystąpił w num. 287, poznańskiego pisma, z powodu Adresu trzech kapituł do króla pruskiego w sprawie Ojca św.

Artykuł ten jako i wstępne słowo *Dziennikowe* napisane z wyrafinowaną delikatnością złośliwości. *Dziennik* „zamieszczając przed kilkunastu dniami pod właściwą rubryką „Prus“ adres kapituł.... „wstrzymał się umyślnie od uwag nad tym charakterystycznym dokumentem, aby każdy z czytelników jego własny *sąd* **nad nim** sobie wytworzył.“

Wedle *Dziennika* dość było przytoczyć, żeby nań potępienie wszystkich ściągnąć: takie ma mieć piętno antinarodowe.

Że atoli na *Dziennik* powściągliwość jego w słowie sprowadziła *„zarzuty i niezadowolnienie publiczności,* choć wolałby rzecz tę widzieć pogrzebaną w niepamięci, zniewolon jest podać pismo z poważnego źródła, raz przez wzgląd na stanowisko autora etc.... powtóre, że jako jedyny organ Księstwa nie może on pomijać milczeniem podobnego objawu opinii jego publicznéj.“

Do tego nam dodać należy: że *Dziennik* jest jedynym organem Księstwa czysto politycznym, niestety, dotychczas jedynym; że jest organem opinii narodowéj, specyficznie narodowéj, stawiającéj narodowość ponad Kościół, religią i Boga; że jest organem opinii niewiernéj, rachującéj się, wedle własnego zeznania *Dziennika,* z wiarą narodu dotąd przeważnie katolickiego.

Mając tę charakterystykę *Dziennika* w pamięci, łacno nam będzie zrozumieć znaczenie nowéj napaści na władzę duchowną.

„Nasamprzód uderza nas w dokumencie (pisze „wierny“ *Dziennikowy),* przemawianie *w imieniu wszystkich wiernych dyecezyi* naszych. W interesie choćby tylko prostéj wiarogodności i autentyczności doręczonego dokumentu słusznem będzie *żądanie*, aby przemawiając w akcie przeważnie *treści politycznéj* w imieniu „wszystkich wiernych“ posiadano z ich strony jakibądź mandat, zbadano ich zdania i wolę, zawiadomiono ich co najmniejsza o akcie, który ich ma zobowięzywać.“

Wedle litery prawa istotnie „rozrządzono tutaj nami bez nas;“ w myśl prawa, nie.

Naczelnik bowiem dyecezyi jest urodzonym jéj reprezentantem i mandatu osobnego nie potrzebuje.

Ks. Arcybiskup podając adres wraz z suffraganami swymi, z członkami kapituł, uczynił to dla uwydatnienia urzędowego charakteru, w jakim tu wystąpił, jako reprezentant i naczelnik kleru i świeckich wiernych.

Gdyby jednak ten dokument rzeczywiście „zobowięzywał“ dyecezyan do czegoś, gdyby już jaką po-

winność nakładał, rozumiałbym potrzebę protestacyi korespondenta *Dziennikowego*, że mandatu nikomu na to zobowiązanie nie dawał.

Gdyby też dokument ten był „przeważnie treści politycznéj," korespondent *Dziennikowy* miałby poniekąd słuszność.

Aliści dla „wiernych" nie-*Dziennikowych* sprawa niezależności duchownéj władzy Ojcu św. poręczonéj przez świecką jego władzę, nie jest bynajmniéj przeważnie polityczną, lecz przeważnie kościelną, religijną; bo rzeczą dotyczącą wolności sumień katolickich.

Gdyby zresztą ten dokument wręczon był jakiemu obcemu monarsze, nie odmówiłbym niejakiéj słuszności twierdzeniu korespondenta, że biskup winien mieć jakiś mandat. Lecz cóż prostszego nad to, że biskup urodzony reprezentant i głowa dyecezyan swych w ich imieniu udaje się do monarchy, któremu i on i oni obecnie podlegają? Cóż prostszego nad to, iż biskup monarsze, którego obowiązkiem jest czuwać nad dobrem swych poddanych przypomina, że dla dobra katolickich jego poddanych najprzedniejszego, dla wolności sumienia potrzebna niezależność, potrzebna świecka władza Papieży, i że staranie się o to dobro jemu poleca?

Lecz co nam tak proste i jasne się wydaje, to właśnie korespondent poczytuje za złe: bo za rozmyślne ubliżenie godności narodowéj, za nierozumne ubliżenie świętości sprawy religii katolickiéj i słuszności sprawy papiezkiéj; za nieszlachetne ubliżenie Francyi arcychrześciańskiemu narodowi, a to tém cięższe, że on dziś przyciśnion klęskami wojny przez tegoż króla, do którego adres wystósowany.

Żeby to wszystko wyczytać w tym adresie, na to potrzeba bardzo twórczego umysłu i bujnéj wyobraźni.

„Nie naszą rzeczą (pisze korespondent *Dziennika*) rozbierać pytanie, o ile inwokacya pamięci samych tylko Ottonów w ustach potomków Piastowych, a stróżów świątyni mieszczącéj zwłoki i posąg Chrobrego, jest na miejscu. Jestto rzeczą uczucia, które sami w głębi serca żywiąc, nikomu nie narzucamy; a wlać skoro go nie posiada, nie jesteśmy w stanie."

Oto krótko i zwięzłowato: trzy kapituły, pięciu biskupów jednym pociągiem pióra wykreśleni z księgi żywota; korespondent *Dziennika* nie zawahał się odsądzić od narodowości tylu mężów chlubnie znanych narodowi, odsądzić na własną rękę i na mocy własnych uwidzeń. Doprawdy, takiéj lekkomyślności zdolni tylko „wierni" *Dziennikowi*.

Skądże wnosi korespondent, że adresanci pozbawieni uczucia narodowego, którém się sam chełpi? Oto, że w adresie „jest inwokacya *samych tylko Ottonów* — w ustach potomków Piastowych i stróżów świątyni mieszczącéj zwłoki i posąg Chrobrego." Więc miała być inwokacya i Piastów, Chrobrego? Ależ to absurdum, panie korespondencie! Wszakże żaden Piast, ani nawet Chrobry, nie byli nawet „problematycznymi opiekunami Papieztwa," jakżeż ich było wspominać?! A nadto czyż w adresie do monarchy, który myśli wznowić godność cesarzy niemieckich, nie było rzeczą najstósowniejszą przypomnieć tradycye z tą godnością historycznie powiązane? Czyż to nie był ważniejszy dla monarchy takiego argument, aniżeli powoływanie się na Piastów, na Chrobrego, których zasługom około papieztwa rzeczywistości historycznéj przyznać nie podobna?

I tych Piastów i Chrobrego weźmy za to, czém są pod piórem korespondenta, za hyperbolę kulawą. Myśl odarta z osłonek ta zapewne będzie: że niegodzi się Polakowi u Niemca żądać i prosić pomocy dla Papieża, a pośrednio dla Kościoła, i dla wiary świętéj.

Ależ to zdanie dziwaczne! Jeżeli wolno było Kongresówce przyjąć swobody konstytucyjne od Moskala; jeżeli Galicyi dziś wolno domagać się praw autonomicznych i brać je z rąk Niemca — Austryaka: czemuż trzem dyecezyom polskim u monarchy niemieckiego — pruskiego nie ma być wolno domagać się o poręczenie wolności sumień, o niezależność Papieża, o świecką jego władzę?

A jeżeli Galicyanom wolno tak się wyrażać do cesarza austryackiego: „Przy tobie stoimy i stać chcemy:" — czemuż w adresie trzech kapituł zbrodnią być ma wyrażone życzenie: „byśmy w pokoju błogosławili ramię Monarchy, który naszego Ojca św. z ucisku uwolnił?" Trzeba było (woła korespondent) oszczędzić starodawnéj poważnéj instytucyi papieztwa równie upokarzającego jak bezużytecznego *zdania się na łaskę* jego naturalnemu przeciwnikowi, żywemu wcieleniu protestantyzmu."

Dziwna to mowa! Gdzie korespondent widzi zdanie się Papieztwa na łaskę protestantyzmu?

Wszak najpiérw biskupi i kapituły same z własnego popędu adres podały do Monarchy swego, nie z Papieża inicyatywy. Daléj, wszak ni treść, ni wyrażenie jakiebądź adresu nie ściele papieztwa do stóp protestanckiego króla; owszem, może rzadko napotkać w adresie do władzy protestanta takie pełne godności wyznanie katolickie, takie zatwierdzenie prawa bożego Papieży, takie śmiałe odwołanie się na prawo dwustu milionów katolików do państwa kościelnego i takie silne przypomnienie obowiązku monarszego, choć u protestanta, aby zażył powagi swéj dla obrony prawa milionów katolickich swych poddanych, prawa do niezależności Papiezkiéj, do świeckiéj Papieży władzy."

Kto w tém wszystkiém upatrzyć zdolen płaszczenia się i poniżenia poważnéj instytucyi papieztwa i zdania jego na łaskę protestantyzmu?

Żeby zresztą każdy sam mógł osądzić przytaczam słowa adresu:

„Państwo kościelne przez *wiele wieków krwią i pomocą całego chrześciaństwa podtrzymywane* celem zapewnienia niezależności od ludzkiéj samowoli temu, który sumieniami *z pełności władzy bożéj kieruje*, — państwo kościelne stało się własnością całego chrześciaństwa i nikomu nie wolno téj własności naruszać, jeżeli nie chce pogwałcić w krzywdzący sposób prawa dwustu milionów katolików.".... „Papież Pius IX. ojciec nasz i pasterz, po wydarciu mu jego władzy królewskiéj, znajduje się w niemożności wykonywania obowiązków wzniosłego swego posłannictwa; my zaś, dla których dusz zbawienia Bóg mu władzy i mocy udzielił, zostaliśmy prawa do tych dóbr pozbawieni.".... „Niechaj Wasza Król. Mość potęgi swojéj *ku obronie praw naszych* zażyć raczy, i zniewoli rząd włoski, by to co

nie Włoch jest własnością, lecz własnością katolików wszystkich zwrócił; a kiedy Bóg Waszéj Król. Mości *opiekę i obronę tylu milionów katolików pod przesławném Waszéj Król. Mości berłem zostających* powierzył, niechaj W. K. Mość raczy zastawić się w wspaniałomyślności swéj za nami, i współwyznawcami naszymi, byśmy w pokoju błogosławili ramię Monarchy, który naszego Ojca św. z ucisku uwolnił; byśmy wielkodusznego króla, który pomścił obrażony majestat opuszczonego króla, wysławiali.“

Korespondent wychodząc z założenia, że monarchia pruska jest *„żywem wcieleniem protestantyzmu, że Prusy wzrastały na pierwiastku protestanckim jako antyteza katolickości i papieztwa w Niemczech,“* tak delikatnie daje naukę adresantom: *„Prawda ta dziejowa jest tak oczywista i tak przytomna każdemu dziecku* w Niemczech, tak zrosłą z opinią publiczną niemiecką, iż bardzo powierzchowny optymista tylko może się łudzić nadzieją, aby jakikolwiek mąż stanu pruski mógł i chciał płynąć przeciw prądowi, choćby nawet w imię interesu politycznego podejmować zbrojną krucyjatę w celu restauracyi świeckich rządów Papieża.“

Naprzeciw temu twierdzeniu stawiamy inne: oto w Prusiech ze strony protestantów wierzących już były ustępstwa na rzecz katolików i tę konieczność nakazał im interes religijny i socyalny; dziś restauracya świeckiéj władzy Papieży może się stać koniecznością, odżyłemu cesarstwu niemieckiemu „nakazaną przez mądrość polityczną.“

W protestantyzmie, jak w każdéj herezyi uważać trzeba dwie rzeczy: zachowane ze staréj wiary katolickiéj dogmaty, formy i treść chrześciańską, a obok tego zasadę subjektywnego objawienia, która była pierwiastkiem twórczym wszystkich religii pogańskich.

Pierwiastek ten z istoty swéj wrogi chrześciaństwu, rozbija treść, rozsadza formy chrześciańskie tak, że każdą herezyą w wyniku ostatnim doprowadzi do wierutnego pohaństwa w sumieniu i w rozumie: t. j. do panteizmu i ateizmu.

Ten pierwiastek, który się ostatecznie wyraził w Strausie i Heglu, co to bogiem ogłosił państwo, oczywista zawsze wrogi katolicyzmowi, może dlań zdobyć się chyba, „na ustępstwa tolerancyjne, nakazane polityczną mądrością.“

Lecz że ten pierwiastek nietylko wrogi katolicyzmowi, lecz w ogóle wierze, a więc i téj puściźnie wiary, którą protestantyzm wyniósł jeszcze z katolickiego Kościoła, lecz w obec rozwielmożnienia się tego protestanckiego pierwiastku, rozczyniającego, rozkładającego, wierzący jeszcze w bóztwo Chrystusa Pana protestanci widzą się bezsilnemi, nie mogą uratować reszty dogmatów i form chrześciańskich; przeto wielu z nich we względzie religijno i społeczno konserwatywnym widzą w kościele katolickim sojusznika; w nim bowiem uznają potężny konserwatywny pierwiastek w chrześciaństwie i nie mogą mu odmówić téj zasługi, że zachował światu wiarę w historycznego Chrystusa, którego wieczna żywa postać protestantom coraz więcéj w abstrakcyją, w ideę, w myt się ulotnia; jako też, że stoi zaporą przeciw fałszywemu liberalizmowi, który protestancką rewolucyą na polu religii przenosi na pole społeczne i wszędzie ten porządek zbożny chce zastąpić porządkiem szczéro ludzkim.

Wierzący protestanci tedy nie jéno „z politycznéj mądrości“, lecz z konieczności konserwacyi religijnéj i socyalnéj muszą katolikom czynić „ustępstwa istotnie tolerancyjne;“ że choć wspomnę szkoły konfessyjne utrzymane przez rząd pruski mimo wrzasku liberałów i postępowców. Ta téż niezawodnie konieczność religijna i społeczna, skłoniła monarchę pruskiego na kongresie wiedeńskim, że się oświadczył za restauracyą doczesnéj władzy papieża w całéj jéj dawnéj rozciągłości.

Dziś do tych względów przyłączył się nowy, największéj wagi, polityczny.

Przyjęcie niemieckiéj korony cesarskiéj przez króla pruskiego będzie faktem ogromnéj doniosłości.

Czyż dla Cesarza Niemiec nie może nastać polityczna konieczność starania się o restauracyą doczesnéj władzy Papieży? Nic w tem niepodobnego, owszem wiele prawdopodobnego. Gdy wierni katolicy u książąt, ci u cesarza domagać się poczną poręczenia niezależności Ojcu św. która warunkiem jest swobody sumień katolickich; tedy „mądrość polityczna“ łacno wykazać może Cesarzowi naglącą konieczność, żeby z godnością podjął i tradycyje dawnych cesarzów, z których ci lub owi mogli być „problematycznymi opiekunami Papiestwa“, ci lub owi mogli „brać Rzym szturmem, Papieża w niewolę“, ale którzy z urzędu swego mieli tradycyjny obowiązek obrony Papieztwa.

Korespondent choć przyznaje, że dopóki *istnieje kościół katolicki i jego hierarchiczny organizm istnienie Papieża wśród warunków swobody jest koniecznem, a że z pewnością nie materyalny gwałt jest środkiem skutecznego rozwiązania kwestyi tegoż bytu“....* oburza się jednak na podanie adresu bo jemu *„zdaje się, iż lepiéj było w zaufaniu do obietnicy Zbawiciela:* „Na téj opoce zbuduję kościół, a bramy piekielne nie przemogą go“ — odczekać w przeświadczeniu słuszności sprawy Ojca św. gotujących mu się z woli Opatrzności przeznaczeń, aniżeli oddawać ją z taką *skwapliwą niecierpliwością pod opiekę świeckiego oręża,* którego powodzenie, jak wszystko ziemskie może być przemijającém, a w którym nawet w razie najtrwalszych i najwierniejszych powodzeń jest nader uzasadniona wątpliwość, czy zechce opuszczać ponownie pochwę dla obrony ścielącéj się dziś przed nim ..... sprawy.“

Katolicy rozumieją obietnicę Zbawiciela o władzy duchownéj Papieża, nie o doczesnéj świeckiéj, która jest nie z ustanowienia bezpośrednio bożego, lecz ludzkiego początku, którą stworzyły wieki na porękę niezależności władzy duchownéj, a okrom któréj do do dziś nie widzimy jakiéjbądź innéj w dzisiejszych politycznych stósunkach. „Wierny“ *Dziennika* uważa „istnienie Papieża wśród warunków swobody za konieczne, dopóki Kościół katolicki istnieć będzie;“ katolicy uważają i niezależność Papieża za nie odzownie potrzebną do *końca świata,* bo tak długi byt ma poręczony od swego Mistrza. Wiedzą oni, że władza duchowna Papieży wedle obietnicy Zbawiciela, nie ustanie nigdy, choćby téż Papieżom przyszło zstąpić napowrót do katakomb; ale żeby do téj ostateczności nie dopuścić, dla zawarowania niezależności Papieża, żądają restauracyi świeckiéj jego władzy, „przez wiele wieków krwią i pomocą całego chrześciaństwa podtrzymywanéj.“

Jakżeż się tedy można oburzać na „skwapliwą niecierpliwość oddawania sprawy papiezkiéj pod opiekę świeckiego oręża“? Przecież rzeczy duchowne jako największéj wagi skwapliwiéj należy polecać obronie świeckiego ramienia, aniżeli rzeczy mniejszego znaczenia jakoto wszelkie inne doczesne.

A choćby nawet obietnica P. Jezusa dotyczyła się świeckiéj władzy, nie duchownéj, nie byłoby katolikom wolno rąk założyć i wyczekiwać cudu z nieba, co radzi i czego żąda „wierny“ *Dziennikowy*.

Jeżeli na prawdę taka jego ufność w Opatrzność bożą, niechże uprzytomni sobie upomnienie Pana Jezusa: *A o jadło i odzienie czemu się troszczycie, wszak Ojciec niebieski żywi ptaki i przyodziewa lilije polne świetniéj aniżeli był ubrany Salomon w całéj swéj ozdobie.“* Nie róbmy tedy nic, załóżmy ręce, módlmy się: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*, i czekajmy aż nas P. Bóg zacznie manną z nieba żywić, a dla tych co pościć nie lubią, przepiórki zesyłać i nagość ciała, jako tych cośmy wypędzeni z raju, skórkami przyodziewać.

Czy powodzenie oręża pruskiego będzie trwałe czy przemijające, w to nam nie wchodzić, bo to do całéj sprawy nie należy zgoła.

Dość nam na tém, że biskupi i kapituły nie potrzebowały oczekiwać, czy rzeczpospolita francuzka kiedy ujmie się za papieżem lub czy jakibądź rząd we Francyi wnet do tyla się wzmoże, żeby wyrobić sobie posłuch monarchii lub republiki włoskiéj: mieli oni prawo domagać się u monarchy, pod którym żyją, żeby „mocy ramienia i powagi słowa swego zażył dla obrony praw ich jako członków dwustu milijonów katolików, praw ich do państwa kościelnego, które nie jest własnością Włoch, lecz całego chrześciaństwa.“ Mieli prawo domagać się tego, choćby widoków nie mieli powodzenia: a więc i wtedy nie dosięgnąłby ich zarzut „dziecinnéj polityki i powierzchownego optymizmu.“ Nie zawadzi tu wspomnieć o pruderyi, czyli sromięźliwości czy *Dziennika,* czy jego korespondenta, z którą im dziwnie do twarzy: wstydzili się wypowiedzieć, co wedle nich adres trzech kapitulny nie sromał się uczynić, nie wypisał więc literami, lecz kropkami, że sprawa papiezka ściele się do stóp oręża, czy króla pruskiego.

Nic nad to charakterystyczniejszego!

Szczytu niedorzeczności dochodzą dyjatryby korespondenta *Dziennikowego*, gdzie mówi o nieszlachetném ubliżeniu arcychrześciańskiemu narodowi Francyi przez adres trzech kapituł.

Adres wyraźnie mówił o tém, że „państwo kościelne przez wiele wieków krwią i pomocą całego chrześciaństwa podtrzymywane było, celem zapewnienia niezależności od ludzkiéj samowoli temu który sumieniami z pełności władzy bożéj kieruje;“ sumiennie wspomniał cesarzów niemieckich, boć napisany był do niemieckiego monarchy, który ma podjąć ich godność a podjąćby z nią powinien i ich tradycyje.

Czyż nad to co prosszego?

Aliści korespondent oburza się na przemilczenie zasług Francyi w obec Papieztwa; podsuwa nizkie pobudki, że adresanci lękali się, by im to, „nie zaszkodziło wobec dostojnéj osoby, dla któréj adres przeznaczali;“ przegląda ich serca i widzi w nich „dla dotkniętego nieszczęściem i klęskami wojny arcychrześciańskiego narodu“ głupie, bo niesprawiedliwie okrutne uczucie, gotowe się zamienić w barbarzyńskie słowo *vae victis.*

Jeszcze może żaden sędzia na świecie nie wydał razem tak niesprawiedliwego i niedorzecznego wyroku jak ten korespondent, który zasiadł na trójnogu *Dziennikowym* i prorokuje z milczenia adressantów o Francyi, o Piastach, co myśleli złego przeciw Francyi, przeciw Piastowym potomkom, a ściąga ich przed trybunał opinii, którą sam wytwarza, z kurulnego krzesła *Dziennikowego* wręcza im wyrok, że wymazani już z księgi żywota, wpisani w księgę umarłych.

Niezawodnie my wszyscy katolicy bolejemy nad klęskami wojny, jakie spadły na Francyą, choć rzecz nam oczywista, że Bóg rewolucyą socyjalną chłoszcze dziś przez wyobrazicieli rewolucyi religijnéj, że Francya odbiera chrzest krwawy, mający zmyć jéj grzech pierworodny: przywiązanie do wielkich zasad rewolucyi z r. 89. które jeszcze Napoleon, wypowiadając lekkomyślnie wojnę, obiecywał roznieść po Europie śladami, którymi stryj jego kroczył: wszelako dla téj chłosty bożéj nie wyprzemy się współczucia dla „arcychrześciańskiego narodu“, jakim go spodziewamy się ujrzeć wychodzącego z dzisiejszéj czyszczowéj próby. Niezawodnie nie wyprzemy się; ależ tym współczuciem znów demonstrować, rzecz śmieszna.

Jakiż obowiązek był mówić o Francyi w adresie do króla pruskiego w sprawie Ojca św.? Żeby „oddać należny hołd nieszczęściu w obec powodzenia?

Ależ wtenczas adres zakrawałby na demonstracyą za Francyą przeciw Prusom, na demonstracyą dziecinną, boć zamieszczoną w adresie do monarchy pruskiego! Tém adres nie miał być; lecz raczéj poważną demonstracyą katolików za Papieżem wobec monarchy, który niemi włada, wobec świata katolickiego i historyi.

Niepodobna nam też przeto zgodzić się na zdanie korespondenta, że ono „oddanie należnego hołdu wdzięczności nieszczęściu wobec powodzenia byłoby zaiste czynem godnym grona, z którego dokument pomieniony wyszedł“: wedle nas świadczyłoby tylko, że Polacy nigdy nic nie umieją na szali rozumu ważyć, i że każdą rzecz, choć rozumnie podjętą, przez wybuchy i porywy niepomiarkowane uczucia, sami psują i obalają.

O świętach poświęcenia i patronach kościoła.

Wielkie niepokoje w sumieniu, a nieraz i nieporozumienia wywołują uroczystości odpustowe; niepokoje w sumieniu, gdyż nie jeden pasterz pragnąc we wszystkiém dochować przepisów kościoła nie wie do czego obowiązany z powodu miejscowych parafialnych uroczystości; często bowiem kościelny od dawna przy kościele usługujący jest dla niego jedyném źródłem, w którém czerpie podstawę swych obowiązków. Nieporozumienia wywołują te święta, gdyż młodzi lewici wyszedłszy ze seminaryum gotowi każdą uroczystość parafijalną uważać jako festum dplx I cla c. oct. i rubrycelę podług tego zmieniać. Tymczasem bardzo wiele mamy świąt, które są świętami tylko z dewocyji albo brackie i niepociągają za sobą żadnych obowiązków w zmianie kalendarza. Żadnéj nie byłoby trudności, gdyby dokumenta się znajdowały przy

każdym kościele na pojedyńcze święta i odpusta, jednakże rzadko gdzie je znachodzimy; zwyczaj dawny to jedyna nasza powaga, ale nawet zwyczaj ten nie ściśle określony. Przepis kościoła nakazuje święcić tylko poświęcenie kościoła, uroczystość patrona czyli tytułu kościoła jako festum dplx I cl. c. oct. oprócz świąt powszechnych, dyjecezalnych i lokalnych. Urban VIII. w swéj konstytucyji „*Unigenitus*" § 3. wyraźnie nie chce, aby wiele świąt zaprowadzać. „Ne autem dies festos a locorum ordinariis nimia aliquorum facilitate aut populorum importunitate deinceps iterum multiplicari contingat, iidem ordinarii in Domino monentur, ut de caetero perpetuis futuris temporibus ab indictione sub praecepto novorum festorum studeant abstinere." Jeźli zaś jakie bractwo lub któś inny czyni wniosek o nowe święto, przyobiecując zarazem we wigiliją pościć, kongregacya obrządków z trudnością obietnice te przyjmuje, a potwierdziwszy święto, wyraźnie powiada, że kto chce może święcić i pościć, lecz nikogo się nie zobowięzuje.

I. Doroczna uroczystość poświęcenia kościoła odprawia się albo w sam dzień konsekracyji albo w dzień przez biskupa wśród samego aktu naznaczony. Jeźli pamiątka ta ma być świętem kościelném musi być pewną rzeczą 1) że kościół był konsekrowany, poświęcone kościoły nie mają tego święta, 2) że nie jest zbezczeszczony 3) że kościół ten jest kościołem albo przynajmniéj publiczną kaplicą.

O konsekracyji kościoła oprócz świadków, napisów na ścianie i notatek w aktach kościelnych świadczy także 12 krzyżyków w ścianie wmurowanych od biskupa pewnie w tym celu poświęconych, aby rokrocznie w dzień poświęcenia świece się paliły i przypominały ten dzień pamiętny. Przy zachodzącéj wątpliwości o rzeczywistéj konsekracyji można officium zawiesić, dopóki biskup lub raczéj kongregacyja obrządków dnia nie przeznaczy. Jeźli kościół zbezczeszony znowu musi być konsekrowany, to wtenczas nowy dzień konsekracyji jest świętem kościelném. Nie ma téj uroczystości przy kaplicach prywatnych i kościołach, które nie mają swego księdza, chociaż i tam w dzień poświęcenia trzeba odprawiać całe nabożeństwo de dedicatione ritu duplici I cl., jeźli zresztą rubryki na to zezwalają. Przy kościołach filijalnych i kaplicach publicznych, jeźli tylko ksiądz jest aplikowany, uroczystość tę obchodzić musi. —

Wszelkie trudności pochodzące z uroczystości poświęcenia kościoła katedralnego usuwa rubrycela, i chodzi tylko o obowiązek i sposób święcenia téj pamiątki dorocznéj przy pojedyńczych parafialnych kościołach. Uroczystość ma się obchodzić ritu duplici I cla c. oct. tak co do brewijarza jak i co do mszy, w któréj Gloria i Credo zachodzi. Trzeba tedy tu rubrycelę zmienić i odroczyć święto, jeźli jakie przypadało i w samą uroczystość poświęcenia i w dzień oktawy podług zwyczajnych prawideł o przeniesieniu świąt. Do téj zmiany są obowiązani wszyscy i tylko ci kapłani, którzy przy tymże kościele jakikolwiek choćby najmniejszy urząd sprawują i jakie choćby najszczuplejsze pobierają dochody. „Festum dedicationis aliarum ecclesiarum a cathedrali celebrandum est tantum in ea ecclesia, ubi consecrationis dies peragitur. In ea ecclesia et a clero illius ecclesiae non vero ab exteris licet sub parochia degant" (P. R. C. 18 Cug. 1629). Kto ma dwa kościoły pod zarządem musi w obydwóch z osobna święcić; jednakże celebrując w jednym kościele nie zważa na uroczystość drugiego. Wikaryjusze, komendarze i jakiegokolwiek tytułu kapłani przy filijalnych kościołach jeźli tylko do tych kościołów są przeznaczeni, święcą uroczystość dedicationis ecclesiae matricis bez oktawy, a w swoich kościołach z oktawą.

Uroczystość obchodzić można w każde święto i niedzielę oprócz 1) Bożego Narodz. wraz z wigilią 2) Trzech króli i oktawą tego święta 3) trzy pierwsze dni Wielkanocne i Zielonych świątek wraz z wigiliją i oktawą 4) Wniebowstąpienie P. 5) Boże Ciało 6) Jan Chrzciciel 7) Piotra i Pawła 8) Wniebowzięcie N. M. P. 9) Wszystkich św. 10) I Nied. Adwentu i postu, Dominica Passionis, Palmarum, Przewodnica i św. Trójcy. 11) Nowy Rok 12 Popielec i wielki tydzień. —

II. Konsekracyja kościoła jestto jakby chrzest; podobnie tedy kościół każdy przy konsekracyji odbiera swe imie i patrona (titulus-patronus). Tytułem kościoła może być tajemnica, jaka wiary naszéj świętéj (św. Trójca, Przemienienie P., Niepokalane Poczęcie N. M. P.); jako patron kościoła jest święty kanonizowany albo anioł. Jeden tylko bywa główny patron i tytuł kościoła mający właściwe przywileje; jeźli jest więcéj, to wtenczas albo osobny jest indult papiezki, albo zwyczaj dawny to przyniósł, albo wreszcie uroczystość tych świętych w jednym dniu przypada. Tytuł kościoła jest właściwie tą uroczystością, o któréj mówimy, inne obok niego święta potrzebują wyraźnych przywilejów. Zwykle już przy założeniu fundamentu kościoła obiera się patronum titularem, ale przywileje i prawa tytułu kościoła dopiero z poświęceniem (nie konsekracyją) wchodzą w życie. „De patrono seu titulari ecclesiae debet fieri officium sub ritu duplici I cl. c. octava etiamsi ecclesia non fuerit consecrata, sed tantum benedicta." (S. R. C. 21 Jan. 1710). W razie nowéj konsekracyji można obrać innego patrona, jednakże kongregacyja radzi pozostać przy dawniejszym.

Patronus titularis ecclesiae z największą odprawia się uroczystością, a więc ritu duplici I cl. c. oct. i to w dniu, który w ogólnym kalendarzu ma przeznaczony; chyba wyższa uroczystość nie pozwoli na to. Trzeba tu więc znów rubrycelę zmienić podług prawideł o przeniesieniu świąt. Do téj uroczystości są obowiązani kapłani przy tym kościele zostający. „De titulo et consecratione ecclesiae parochialis, quae non est cathedralis, non debet fieri officium in die neque per octavam a sacerdotibus, qui non sunt de clero parochiali licet sub eadem parochia degant." (S. R. C. 17 Aug. 1709). Kto ma dwa kościoły musi obydwóch patronów uroczystość obchodzić w sposób jak poświęcenie kościoła. Jako festum dx I cl. nie tak prędko da się odroczyć wyjąwszy, jeźli przypadnie w uroczystości większe, w których nie można odprawić i święta poświęcenia kościoła, jako też jeźliby przypadło w samą uroczystość poświęcenia. Jeźli zaś koniecznie przenieść trzeba dla tych świąt w uroczystość patrona, to w najbliższy dzień wolny ale nie wolny w rubryceli, lecz w ogólnym kalendarzu i przenosi się

bez oktawy jako d.X I Cl. Jest zaś w oktawie który dzień wolny, to wtenczas tyle ma dni swéj oktawy ile jeszcze zbywa.

III. Uroczystość tytułu czyli patrona kościoła jest tylko uroczystością kościelną; lud właściwie do święcenia nie jest zobowiązany; oprócz jeźli patron kościoła już był świętem przed konstytucyją Urbana VIII Universa per orbem r. 1642, albo jeźli jest zarazem patronus loci vel dioeceseos. Ztąd słuszna była w jednym ze zeszłorocznych numerów *Tygodnika* uwaga, że w święto patrona kościoła proboszcz prawem nie jest obowiązany msze św. ofiarować za parafijan. Prawdopodobnie tedy, aby lud przyciągnąć do nabożeństwa, i kościoła w ten dzień, pozwolono na wystawienie Najśw. Sakramentu, wystarano się o Odpust dla przystępujących w tym dniu do komunii i ztąd weszło w zwyczaj święto u ludu. Być może zresztą, że patron kościoła był kiedyś patronem téj okolicy. Jak nie każde święto d.X I cl. jest świętem dla ludu, tak też nie każde festum feriatum jest zarazem i świętem kościelném uroczystem, bo „non ex apparatu et concursu propriam et veram desumunt (festa) solemnitatem, sed ex ritu officii.“ (S. R. C. Dei. 1742.)

Najwięcéj trudności sprawia święto patrona, jeźli je trzeba przenieść a to dla tego, że lud nasz uważa jako święto uroczyste feriatum, co zresztą zwyczaj dawny uprawnił. Jeźli w uroczystość patrona nadany jest odpust uważać trzeba na dokument, który wyraża do jakiego dnia ten odpust przywiązany; być może, że do saméj uroczystości kościelnéj patrona, a może też tylko do dnia tego patrona. W pierwszym razie odpust przenosi się wraz z uroczystością; jestto przecież wbrew ogólnem przepisowi kongregacyji obrządków, który opiewa: „translato festo, in cujus die conceduntur indulgentiae transfertur etiam ipsa indulgentia nisi ex concessione speciali“ (S. R. C. 30 kro. 1679 et 10 Jan. 1690). Odpust zawsze przywiązany do uroczystości dla ludu (feriatis), która również się nie przenosi nie wyjmując nawet wielkiego tygodnia. Jeźli dzień uroczystości dla ludu już i tak jest uroczystością, to wtenczas obie uroczystości razem się odprawiają. We wielki czwartek można dla wygody ludu odprawić więcéj mszy św. „ ita tamen, ut antiquus mos communionis cleri in missa solemni ejus diei nallatenus irritetur“ (S. R. C. 20 Mat. 1660). We wielką sobotę jedna tylko ma być msza, a w piątek choć ustaje obowiązek słuchania mszy św. jednakże od robót wstrzymywać się trzeba.

Takie są ogólne prawidła, których się trzymać powinni wszyscy. Wyjątek stanowią osobne przywileje. Święto Zwiastowania N. M. P. jeźli przypada we wielki piątek lub sobotę przenosi się razem cum feriatione i odpustem na poniedziałek po przewodnicy i w takim razie i festum cl. dX. I. ustąpić musi. Ten przywiléj dotyczy się i uroczystości św. Józefa. W dyjecezyjach naszych obydwóch przywilejach dawniéj był co do Zwiastowania N. M. P. św. Wojciecha, że ile razy trzeba było przenieść te święta zawsze się przenosiły inne cum feriatione na poniedziałek po przewodnicy; teraz na wniosek Najprzew. X. Arcypasterza Zwiastowanie odracza się tylko wtenczas, kiedy przypada na wielki piątek lub sobotę, a więc tak jak ogólny przywiléj podaje. Uroczystość św. Wojciecha zaś odkłada się, jeźli go nie można obchodzić w sam dzień, na niedzielę II. po Wielkiéj nocy, jako in diem fixum i to z oktawą, a sepulcrum Domini N. J. Christi trzeba przenieść na inny dzień wolny. Odpust przenosi się również razem z tymi świętami in „diversis dictarum dioecesum ecclesiis et capellis.“ Więc św. Wojciech nie może nigdy i nigdzie na inny dzień być przeniesiony, jak na II. niedzielę po Wielkiéj Nocy.

Co do uroczystości dla ludu w razie przeniesienia święta, pozwala się na jednę wotywę cum unica oratione, Gloria i Credo o tymże świętym, którego pamiątkę lud obchodzi przez uroczystość. Zdarza się często, że uroczystość patrona odkłada się na niedzielę najbliższą; zważać tu trzeba, jak indult kongregacyji opiewa, czy się ma przenieść tylko ferriatio, czy też zarazem i uroczystość kościelna tego patrona na niedzielę, jako in diem fixum. W ogóle u nas przynajmniéj nieraz panuje zamieszanie i niepewność, które tak długo trwać będzie, dopóki X. Prymas nie usunie tych trudności; do czego pewno już przedsięwziął kroki, bo zażądał wykazu wszystkich uroczystości w pojedyńczych parafijach z tém wyraźnem zapytaniem, jaki tytuł kościoła i czy na odpusta są jakie dokumenta. —

— Z powodu nowych napaści dziennikarskich przeciw ks. Prymasowi naszemu, *Czas* krakowski w 285 num. swoim zamieścił następujący poważny artykuł:

W historyi oszczerstw publicystycznych, które sobie za cel główny obrały kościół i duchowieństwo, postać prymasa Ledóchowskiego zajmować będzie pierwszorzędne miejsce.

Znane jest zuchwalstwo potwarzy niezatrzymującéj się przed żadném nieprawdopodobieństwem, ale od czasu pamiętnéj wizyty OO. Zmartwychwstańców u W. księcia Włodzimierza jeszcze równego bezsensu i potworności nie puszczono w świat, jak świeżo do dzienników wiedeńskich wysłany telegram, a poprzedzony korespondencyami rzymskiemi do dzienników galicyjskich o rokowaniach między Wersalem a Rzymem prowadzonych przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Ks. Ledóchowski, który niedawno miał się ofiarować za pośrednika między Petersburgiem a Rzymem stawiając warunek ugody, aby duchowieństwo katolickie w Polsce wyrzekło się narodowości, teraz ma znów żądać imieniem hr. Bismarka wezwania przez kuryę rzymską ludności Lotaryngii i Alzacyi do uległości dla zdobywców, a wyparcia się Francyi. Według tych podań widocznie prymas polski prowadzi handel narodami: raz zaprzedaje narodowość polską, to znów narodowość francuską. Czyż bezczelność i bezsens oszczerców może się daléj posunąć? czyliż można się po tém jeszcze dziwić, że jeden z dzienników lwowskich używa o prymasie wyrażeń, których przyzwoitość i uszanowanie dla czytelników nam powtórzyć nie dozwala? Nie trzeba być katolikiem, nie trzeba być Polakiem, dość być rozsądnym i uczciwym człowiekiem, aby z największém oburzeniem i pogardą tego rodzaju obelgi i wymysły odepchnąć, jako zbyt cyniczne wyzyskiwanie łatwowierności.

Nie zapuszczamy się w ocenienie kroku ks. prymasa Ledóchowskiego udającego się z adresem trzech kapituł katolickich polskich do króla pruskiego w sprawie

Ojca św. Rozumiemy całą niepopularność tego czynu, niepopularność, która zasłania niechęć dla sprawy katolickiéj pozorem, jakoby się nie godziło prymasowi kościoła polskiego udawać się do króla pruskiego.

Nam się zdaje, że jakikolwiek jest rząd, własny czy obcy, katolicki czy protestancki, a nawet bezwyznaniowy, mają obowiązek katolicy udania się doń o ochronę praw i interesów kościoła i religii; dużo większy jednak cięży obowiązek na książętach kościoła upomnienia się o pokrzywdzenie sobie podległych wiernych w wspólnéj własności całego katolicyzmu. Lecz pojmujemy krytykę kroku ks. Ledóchowskiego; dla czego jednak ta krytyka nie może się obejść bez potwarzy, bez tak niesłychanego wymysłu, jak ten, że wezwanie Lotaryngii i Alzacyi do oddania się Prusom, ma być ceną wyzwolenia Rzymu?

Doniesienie nasze całkiém wiarygodne o podróży ks. Koźmiana do Rzymu, podające, że wysłaniec prymasa tylko wrażenie ks. Ledóchowskiego z pobytu jego w Wersalu nic zaś pozytywnego nie przywiózł; doniesienie, w którém korespondent nasz dowodzi nieprawdopodobieństwa, aby Prusy protestanckie zajęły się losem Papieża, pominięto — a ową baśnią o Alzacyi i Lotaryngii zaczynają znów tak wojować dzienniki galicyjskie, jak wojowały wrzekomą wizytą OO. Zmartwychwstańców u W. Ks. Włodzimierza.

Ustawicznie podnosi się krzyk na ultramontanizm i skargi, jak gdybyśmy żyli istotnie w epoce fanatyzmu religijnego, ale zapytać się przychodzi, zkąd powstał i do czego dąży ten fanatyzm antyreligijny, którym tchnie tyle dzienników krajowych, zkąd ten pochop do oszczerstw, czemu większa nienawiść przeciwko Rzymowi i własnemu duchowieństwu stojącemu na straży katolicyzmu, który w innych dzielnicach tyle ofiar i prześladowań ściąga na społeczność polską, niżli do samych prześladowców i wrogów? Jaki cel téj wytrwałéj kampanii przeciwko wszystkiemu co katolickie w Polsce? Jeśliby resztki narodu miały jeszcze uledz temu nieszczęściu, aby podzielić prześladowanie, jakiemu ulegają nasi bracia z za kordonu, schizma znajdzie przygotowany grunt i utorowaną drogę.

Wiadomości potoczne.

— W przeszłą niedzielę 18. b. m. Najprz. ks. Prymas wyświęcił w kaplicy swojéj pałacowéj na Subdyakona kleryka Maćkowskiego z Towarzystwa Jezusowego.

— Wczoraj t. j. 23. b. m. były znowu obłóczyny w klasztorze panien Karmelitanek. Habit zakonu św. Teresy oblekła panna Dorota Breza. Najprzew. ksiądz Prymas miał mszą o 8. i dopełnił obrzędu. Naukę powiedział ks. Koźmian.

— Jak się dowiadujemy probostwo w Bydgoszczy otrzymał ks. licencyat Choiński proboszcz z Owińsk.

— Z Rzymu przychodzą ciągle groźne wiadomości: krwawe sceny na placu św. Piotra, nowy kilkodniowy terroryzm przeszyły głęboko Ojca św. i przyprawiły go o trzydniową niemoc. *Dziennik poznański* nic o tém nie wspomina. Tai on systematycznie przed czytelnikami swoimi wszystko, coby mogło niekorzystnie radykalistów włoskich przedstawić. Dawniéj zaręczał, że choć władza doczesna upadnie, papieztwo nieutraci swobody, ba nawet, ukaże się w nowym blasku; i teraz wobec rzeczywistości bez skrupułu mniéj dba o to co dawniéj mówił i wydaje papieztwo na łup rewolucyi. Przeciw katolikom wszystko wygrzebywał i to namiętnie. Imał się oburącz i fałszywych oskarżeń o morderstwo w Maladze i niegodziwych potwarzy z powodu zaburzeń na wyspie St. Denis i bezecnych chałasów w sprawie Barbary Ubryk. Dla Ojca św. dla Stolicy Apostolskiéj nie ma jednego wyrazu, niepowiemy, współczucia ale nawet uszanowania. O wspaniałych manifestacyach za papieżem, o zjeździe w Malines i zjeździe w Genewie, o mityngu w Dublinie i o mityngu w Londynie ani wspomniał, za to pospieszył donieść, że P. Beust i P. Senard przyzwolili na zabór Rzymu a teraz obwieszcza, że izba holenderska odrzuciła wniosek w interesie Stolicy Apostolskiéj postawiony. Uprzejmość swoję dla króla galantuomo *Dziennik* posuwa bardzo daleko. Wiadomo, że ambasadorowie obcy nie chcą z nim jechać do Rzymu, bo ich gabinety nie uznały zaboru. *Dziennik* wykłada, że król zbyt krótko w Rzymie zabawi, aby miał ciało dyplomatyczne fatygować.

Taka jest dobra wiara pisma, które się wielokroć tłomaczyło, że z obowiązku musi wszystkie wiadomości zamieszczać. Gdybyśmy mieli organ polityczny rzetelnie katolicki w Poznaniu, nie uważalibyśmy na mizerną traktykę rewolucyjną *Dziennika;* że jednak *Dziennik* jest jedynem codziennem pismem polskiém, musiemy na to zwracać uwagę, duchownych zwłaszcza, którzy mają obowiązek objaśniać sumienia w ten sposób przez *Dziennik* bałamucone.

Uwiadomienie.

Uznaliśmy za rzecz konieczną rozszérzyć znacznie ramy pisma naszego od N. Roku. Pismo nasze tym sposobem będzie mogło łacniéj pomieścić mnożący się z dniem każdym obfity materyjał, którego dostarczają liczne a ogromne wypadki dokonywające się przed oczyma naszemi, objawy ruchu i życia kościelnego w różnorodnych kierunkach, prace naukowe na polu kościelnym tak za granicą jak i u nas, kto órych dotychczas, dla braku miejsca, rzadko tylko wspominaliśmy.

Niech nam wolno będzie spodziewać się, że pismo nasze wychodząc w przestronniéjszéj oraz poważniejszéj szacie usunie niejednę niedogodność, któréj dla szczupłości formatu uniknąć nie było nam teraz podobna, rozbudzi większy interes i zajęcie się sprawami Kościoła, liczniejsze wreszcie pozyska sobie koło i współpracowników i czytelników.

Prenumerata pozostaje ta sama: na pocztach pruskich. 1 Tal. 20 sgr: W Galicyji 3 fl: kwartalnie, w Król. pol. 2 ruble.

Prosimy o wczesne zapisy, żebyśmy mogli ściśle oznaczyć liczbę exempl.

Adresować należy: Redakcyja Tygod. Katol. w Poznaniu (nie w Grodzisku).

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.